FER

POEMAT W PIĘCIU AKTACH.

Napisał

Franciszek Skierkowski.

NAKŁADEM AUTORA.
SKŁAD GŁOWNY w księgarni GEBETHNERA i WOLFA
ŁODŹ : : : : : : 1913 R.

DRUK ST. KSIĄŻKA W ŁODZI.

WSTĘP.

Twór, który jest rezultatem długiej pracy psychologicznej, nie może być odrazu zrozumiany przez tego, który tej pracy nie przeżył — w życiu jesteśmy świadkami, że ogół korzysta z owoców twórczości nie wnikając poza ich praktyczną stronę.

Dla profana pewien objaw może się wydać dziwnym lub śmiesznym, dzikim lub bezużytecznym wybrykiem, tymczasem w rękach twórczych wyda on cuda.

Zjawiska pracują w wiecznym impecie swych żywiołów — pada deszcz, świecą słońca, płyną komety, obracają się ziemie, grasują mory, a człowiek stoi bezradny wobec tego wszystkiego, aż ta cudowna twórcza ręka poruszy nici skryte i zwiększy potęgę ludzkiego życia.

Tak człowiek stoi bezradnie wobec zjawisk psychologicznych, które szumią bezkarnie i nieokiełznane urągają jego bezsilności. O, potęgi te nie dają się okiełznać, i nie obłudny jest pesymizm ludzi, załamujących wobec nich ręce. Bezsilność ta każe nam szukać nadziei ratunku w jakimś utopijnym rozwoju stosunków materjalnych. Gotowiśmy nawet przypuścić, że ten szalony impet, topiący w sobie nieskończoną liczbę istnień, nie jest wytworem naszym, a czegoś nazewnątrz—

fetyszowej materji. A walka wre w duszach, w nich się tworzy i rozkłada.

Zjawiska psychologiczne podlegają również prawom jak mór i cholera, a przecież nie zawładnęliśmy jeszcze tą częścią przyrody.

Zjawiska te jak i inne, jedne przeżywszy się, kryją się na dno, inne dojrzewają dusząc w cieniach swe pędy, zbierają siły swoje po przez wieki, aż buchają żywiołową potęgą. Wtedy, dają podścielisko wszystkim pragnieniom i dążeniom ludzkim i panują z nieubłaganą siłą nad wszystkiemi objawami, stanami i podstanami duchowemi. Te olbrzymie rzeki, te potęgi psychologiczne mają swój proces twórczy — proces nie ten, o którym nas uczą dotychczasowe bezpłodne podręczniki, rozróżniające zaledwie tułów od nóg, gdy tam wewnątrz wre nieokiełznane i nieujęte. W to właśnie, rozpierzchłe i nieujęte, które jednak zna swe drogi i czas swego trwania i w to, co nas tak zalało, że przestajemy je widzieć i orjentować się przed nim — wpatrywałem się w długiej duchowej-pracy, którą prawdopodobnie w przyszłości scharakteryzuję w formie naukowej, tymczasem daję tę.

Chcę tu jeszcze zaznaczyć, że w mym utworze kościół, w którym tak często rozgrywają się akcje, oznacza nie mury, a pewne zbiorowiska psychologiczne, w takimże sensie jest dzień, noc, niebo, słońce i t. d., tak, bo dusza ludzka ma swoje dnie i słońca wiosenne i nieba przestronne, a ma i noce, których światło dzienne nie rozprasza.

W niej kryją się dzikie i okrutne istoty, które ona sama przed sobą maskuje, w niej są wzniosłe i święte, które twórczemi dłońmi rozplatają węzły ludzkiego żywota. A ten krzyk tonów, te ryki rozhukanych żywiołów i ciche drgania sła-

bych — one każą zaciskać człowiekowi swe pięści, krzywdzić swych bliźnich, lub nieść im pomoc i ukojenie: rozkwitać kwiatem twórczym lub zamieniać się w zwierzę. Te dźwignie psychologiczne człowieka mają swoją historję rozwoju, mają swoje prawa, które gdy poznamy — poznamy dziwną i piękną muzykę duszy naszej — poznamy część przyrody, wobec której byliśmy dotąd bezsilni.

Powtarzam, że pojedynczy ton psychologiczny może wydać się śmiesznym, niedorzecznym, z którym nie wiemy co zrobić, a jednak w tej małej cząstce obserwujemy to morze straszne, na które nie mamy ratunku. Ten ton, lekceważony, w swym żywiole przejmie nas trwogą.

Z tą powagą i czcią odnosząc się do najdrobniejszego objawu umiłowanej duszy — poza którą nam przecież nic nie pozostaje — dotykamy świętości naszego przedmiotu. Weń to zaklęta żywotność nasza.

Wstęp powyższy jest ustępstwem obojętności, jakiej doznał mój utwór, lecz gdy raz już napisany, pozostawiam go. Gdy ten utwór mój, z ciepłych jeszcze wyjęty wnętrzy, przyniosłem przed bliskiego człowieka, to zdziwiłem się bardzo, że był spokojnie przeczytany i odłożony jak i setki innych. Gdy prosiłem człowieka, do którego mam zaufanie, przeczytać go — to odpowiedział mi, że nie ma czasu, — o, bo czas trzeba mieć. Wtedy zwróciłem się do handlarzy, mam na myśli redaktorów i księgarzy, — oni odwrócili się ode mnie tyłem. I powiedziałem wtedy: dla kogo, po co? Lecz wtenczas odpowiedziały wszystkie struny duszy — przedewszystkim dla mnie, dla mnie utwór mój był latarką wśród ciemności, w której szedłem

i idę, i czyliż mam ją zagasić? dla kogo, dla czego! I postanowienie moje stało się silnem. Wydaję utwór mój, bo potrzebuję tego przedewszystkiem dla siebie, bo u mnie może on łatwo ulec zniszczeniu, gdy na półkach księgarskich przecież jest pewniejszy, chociaż go czytać nie będą. Po drugie, może się znajdzie jeden, dwuch, trzech, którym on pomoże do prawidłowego funkcjonowania ich duszy i pokaże im, że poza sprzedażą duchowych zalet jest jeszcze ich własne wewnętrzne szczęście. Bo każdy, w kim się budzi ten wonny kwiat duszy, naraża się na politowanie i śmiech tych, którzy go sprzedali ku wygodzie no, i dobru ogólnemu, — i na drwiny zgrai, która im klaszcze: bo żali masz tylu adoratorów, bo żali taką sławą twoje wdzięki słyną? I więdnie młody kwiat przygłuszony chwastami rozpusty duchowej. Utarło się pojęcie, że owe wdzięki twórcze i ona sama mają być przedewszystkiem dla kogoś, t. j. na sprzedaż, — wtedy, gdy one są dźwignią duchową samegoż twórcy — ze świętości ograbionego. Czy rzucisz pióro i zniszczysz utwór — że handlarze nie klaskają tobie i oddasz dusze twoją rozpuście? O, oklaski nie dają kwiatom płodu, a życie im oddane się nie wraca. Oto wyrywam uświadomienie z okrwawionych wnętrzy moich, że twórczość twoja jest przedewszystkim twoją — jest ona życiem i śmiercią tobie — ona daje twoje dziś i twoje jutro — ona daje tobie szczęście życia, które nie jest przecież własnością patentowanych pismaków. Życie i twórczość jego jest twoją własnością i dla tego nie ma być wykończaniem utworów na targ, ale pracą, która buduje.

Autor.

Osoby:

MEF.	Bóg uczucia płciowego, zapłodu — odradzania rodzaju: a tym zachowania świata Jednego. W stosunku do świata Dwu bóg rozpusty i zatraty.	Bogowie świata Jednego.
TYR.	Bóg zachowania zrodzonego życia w świecie Jednym i uczucia będącego dźwignią świata Jednego.	
MIRO.	Syn odrodzony Tyra.	
CZERW.	Bóg twórczości wstecznej, powstający ze stosunku świata Jednego do Dwu.	
KORS.	Bóg życia—uczucia świata Dwu: zwanej miłości.	Bogowie świata Dwu.
MIJ.	Syn Korsa	
ADO.	Posłannik boga Tewa	
GIS.	Bóg duchów myśli.	
TEW.	Bóg twórczości powszechnej i psychicznej: zachowania świata Dwu i Jednego	

Tłum, Młodzież, Dzieci, Rodzice, Opiekunowie, Ludzie Nad i motłoch. Zwierzęta-koczkodany Tyra i jego duchy Szare; duchy Mefa — czarci. Kapłani. Duchy świata Dwu, Dusze ludzkie. Aniołowie. Fer. Duch matki Kwar, Radol, Grono mędrców, Skuci, Kirst, Kamor, Gals, Dem, Prastary bóg Fiz: bóg znoju i martwoty. Wiek Fera: w I Akcie 7 lat, w II Akcie 14 lat, w III Akcie 18 — 21, w IV Akcie 25 lat, w V Akcie 30 lat.

AKT I.

SCENA I.

Przy gościńcu, po prawej jego stronie od mostu, kilka rzędów domów jednopiętrowych; po lewej ogród, w ogrodzie dom takiż, lecz murowany; za ogrodem rzeczka, przez gościniec most; rzeczka za ogrodem rozszerza się w staw, nieco dalej niknie w trzęsawiskach, porosłych trzciną, dalej w oparczyskach — i wybiega, mijając ogród, na łąki. Po prawej stronie gościńca, za domami, widać pole i łąkę — dalej domostwa, wierzę kościoła. Rzecz dzieje się w środkowym rzędzie domów. W izbie: ojcie lat trzydziestu, chłopiec lat sześciu, dziewczynka w trzecim.

OJCIEC. Patrząc na dziewczynkę, której twarzyczka wykrzywiona złośliwością i która zbiera się zapłakać.

Ja o aniołach marzyłem,
W miłości serdecznej
Począwszy dzieci moje
— Dopełnienię ideału...
A oto, zwierzę dzikie.
Ha, ha, ha...

Jeszcze w kołysce —
A już twarz gniewem się kazi;
Ręce zginają się kurczowo
I całe ciało rzuca się, w wściekłości zapa-
[miętałe.

Po chwili.

Odwracają się oczy od nikczemności twojej;
Czyż ja temu ojcem mam być?
O, naturo!

Po chwili.

Gdy dam tobie wolność,
Rozwiążę skrzydła twoje
I z twej pieczary
Wypełzną potworne gady one:
Takaż to kołyska ludzka jest!?

Ukazuje się zwierzę Tyra. Ojciec zmienia ton:

I znowu pies.
— Łasi się u moich nóg —
O znam ja go!
Wszak i mnie upośledziła natura
I ścina w żyłach moich krew...
O, nie dam tobie dzieci mych.

Psu zapalają się oczy, macha ogonem, jakoby zbierając się rzucić. Dzieci zaciekawione i jakby ucieszone z sytuacji.

OJCIEC Do dzieci: (Bezwładnie zwisły ręce jego i pot słabości występuje na czoło).

Wyjdźcie dzieci z pokoju
— Bóg ochroni was
— Póki nie wzburzony jestem ja.

SYNEK. Tuż przy siostrzycce—patrzy na zwierzę, i z żalem do ojca, który to żal przechodzi w złość:

Nie pójdę,
Nie!

Twarz jego upodabnia się do twarzy złego psa—ku niemu on się garnie Poczuwając swą siłę i z obojętnością śledząc zmianę w twarzy ojca i poruszenie jego ku niemu—jakoby prowokując go:

Zły jestem — jako i ty.

Śledząc poruszenie.

Nikczemny precz!

OJCIEC. Zapalając się sinym światłem, uderza w twarz.

Ha...

W uniesieniu

Idźcie precz ode mnie,
Nie znam więcej was!

Dzieci wychodzą
Ojciec zgnębiony, zasłoniwszy twarz rękoma:

Zginie we mnie świat;
Umrą we mnie ludzie ci;
I zapadnie w duszy głucha noc...

Wchodzi kilka osób.

ONI.

Ha, bijcie zapiętałe w złości!
Hodujcie sami zagładę sobie—
I zakałą ludziom będą one,
Nie znające kary dzieci!

Stary wznosząc ręce:

ON.

O, zgrozo!

W tej chwili wchodzi córeczka.

ONA. Nieśmiało

Mamo, jeść!

MATKA podaje kawałek chleba.

Masz!
— Kto nakarmi was...
I w przyszłości czy wynagrodzicie
Za ten, trudem zdobyty, chleb?!

Dziecko je — dławi się i zalewa łzami.

OBRAZ II, SCENA I.

Tamże.

Na łączce, na wzgórku, tuż przy domu z boku (nie od strony mostu, gdzie jest poniżenie): Dzieci. Przed sobą mają one gościniec, po którego drugiej stronie jest ogród.

CHÓR I DZIECI. Skacząc po łączce

Gdziekolwiek stąpię,
Z pod nóg moich wyrastają kwiaty —
Od nich światło płynie
I przede mną rozjaśnia świat:
I wtedy widzę rzeczy skryte, pierw nie-
[znane:
Kwiaty, kwiaty, — w nie się kryję.

Słyszę głosy w wnętrzu ziemi,
— Trzepot skrzydeł w niebie —
W czarnej dali przemykają
Tyra duchy straszne. —
Płomień jego widzę gorze
W sinych twarzach opiekunów.
Wtedy strach mnie tak przejmuje, —
Że zamykam oczy moje
I grzebię się w kąt:
Wtedy gasną moje kwiaty.
A jednak, gdy wyrwę się,
Samotny, zajmując mało miejsca,
Widzę, jak one rosną z ziemi:
— Kwiaty, kwiaty — oświecają mnie.

CHÓR II DZIECI.

A nam mówiono,
Że kwiaty rodzi Bóg,
Że on się w nich kryje.

CHÓR III DZIECI.

A też, że Kors lubił dzieci.

CHÓR II DZIECI.

Powiedz, dlaczego u nich,
Tych tam ludzi,
Nie rodzą się już żadne kwiaty
I nie one przed nimi światło niosą?

CHÓR III DZIECI.

I twarze sinym świecą blaskiem
A u ich sukien Tyry się kryją?

Zwierzęta te srogie nie dają dostępu
Do ojca ni matki —
Zabijają swym płomieniem
Nie mogących się obronić. —
I tych ludzi smutne duchy
Giną w ciemnej nocy tam.
Noc czarna tam czatuje,
I te duchy skrzywdzone
— Odebrano im ciała —
Żyją w nocy tej.

CHÓR IV DZIECI.

Biedny Boże, — on gdzieś jest —
Skrzywdzono ci duchy!

CHÓR I i INNE.

A my się duchów boimy,
Boimy się nocy,
Boimy się Tyra złego
I Mefa się boimy —
Czarny on i ognisty.
Zamykają się nasze oczy,
Nasze ciało drży.

Na płocie ogrodu ukazuje się Fer, chłopczyk siedmoletni, wyglądając.

CHÓR I DZIECI. Spostrzegłszy.

Fer, Fer — patrzcie!
Zobaczcie Fera!...
— U ciebie tam cały ogród
— Duże drzewa i krzewy,

Okryte kwiatem, —
Dobrze tam pewno jest,
Ładny, duży dom —
Dobrze tam musi być,
Tam ludzie nie grzeszą
— Inaczej tam jest
Patrzcie, patrzcie, on się boi
— Dzieci się boi—Ferze, Ferze!
Już się w sadach tam skrył.

Dom w sadzie: okna na ogród. wejście do domu od podwórza. W ogrodzie blizko domu Duch Matki Fera w perlistej szacie (według podań, do dzieci i po śmierci jeszcze przychodzi matka).

FER. Wspierając się na kolanach matki — ona patrzy na niego.

Słyszysz matko śpiew dzieci,
Powiedz przecie, wszak ty wszystko wiesz,
Powiedz, gdzie Bóg jest?

MATKA.

O, mój synu, ty kochany!
W każdej rzeczce szumi Bóg.
W każdym kwiecie kwitnie on.
I wysokie wznosi drzewa,
I w głębinach kryje się.

FER.

Jeśli w kwiatach kwitnie on:
Musi bardzo pięknym być.
Lecz dlaczego jego twarzy
Ni w rzeczułce nie poznaję;

Ani w drzewie, ni w głębinie?
— Gdzie jest on?

Ty go pewno dobrze znasz?
— Pewno jest najstarszy on
Między duchy tam.
Czy on broni je?
Czy on dobry jest?
Czy i o mnie on pamięta
I od złego chroni też?

MATKA.

O, mój synu, nikt z nas duchów nie wi-
[dzi go,
I błądzą duchy smutne w niebieskiej, hen,
[przestrzeni,
I z tęsknoty za nim mrą.
Lecz on lubi małe dzieci
— W waszych kwiatach się rozwija:
Ich też narwij w swym ogrodzie,
Jemu zanieś do ołtarzy
A wysłucha...

SCENA II.

Idą ludzie, prowadząc na sznurach tyrów w postaci różnych zwierząt.

DUCHY MEFA — CZARCI. Wczynają rozmowę z idącemi ludźmi, dla nich pozostając niewidzialnemi.

Idąc do kościoła, wiedziecie tyrów,
— A przecie tyr zabił waszego Korsa!

TŁUM.

Precz złe od nas, co szepczesz myśli
[zdrożne:
Tyr pożyteczne domowe zwierzę.

CZARCI.

Tyr śmierć niesie a wy go ochraniacie
[—o—h—o—

TŁUM.

W imię Ojca i Syna... przepadnij złe!

Wznosząc oczy.

Oto Bóg,—oto jego świątynia! (widać już blizko).

CZARCI. Ukazują się (widzialni) — ogniste duchy.

Witajcie dobrzy ludzie!
Gdzie to Pan Bóg wiedzie?

TŁUM.

Witajcie, — choć pono nie zbyt dobrzy!
— A więc z wami to rozmowa?

CZARCI.

Przystępni ludzie, nie napuszeni przecie.

Zbliżają się wszyscy do kościoła.

A więc ciągniemy dalej,
Nie przerywając rozmowy.
Chciałem właśnie rzec:
Że co z tego, że ten gmach
Świątynią Boga stwórcy się zwie,

Że tam jego statua stoi —
Gdy stamtąd płyną na świat płomienie nasze!
— Te, to, rozjaśniają, słodząc wam,
Ciemne i smutne życie!
On, Mef, niesie światło i radość,
On daje życie...
I któryż z bogów potężniejszy nad niego!
Czy Kors, co przerywał wam błogie chwile,
Gotując na ofiarę was?
— Wisi przecież na swym krzyżu zapo-
[mniany!
— Czy Tyr?
Ten oczu na Mefa podnieść się boi,
Kryjąc się w ciałach zwierząt.
Mef odwieczny, stary Bóg!
— Z niego wypłynęli nasi ojcowie
I w nim rozpłyną się!

TŁUM. Wchodzi na cmentarz blizko kościoła.

Prawda w tym jest, — my się rodzimy
[z Mefa.

CZARCI.

A więc on jest wasz Bóg!

TŁUM.

Bóg, — Bóg — może i nie Bóg.

OSOBA I.

Ziemia pod nami gorzeć poczyna!

CZARCI.

Jesteście błogosławieni!

OSOBA II.

I na święconej ziemi... (gorze)!

OSOBA III.

Widać, że nie grzech...

Czarci znikają.

OBRAZ II.

W kościele, jak zwykle, na ołtarzu statua Boga Stwórcy; tu i tam grupy nagich ludzi,—niektóre z grup gorzeć poczynają.

CHÓR I. Wchodząc.

Przychodzimy z dalekich światów,
Gdzie wieczny sen —
Z otchłani ciemnych i zimnych,
Zbudzeni przez twoje ogniste anioły:
Wchodzimy w świat dnia i ciepła.
Witaj, o Mefie, wielki Bogu nasz!

Twoje światło na nas spływa,
Radością napełnia świątynię twą,
I pięknością ciała kryje,
I nagość odsłania ich.

Tu, po raz pierwszy ją ujrzeliśmy;
— Płonący włos ognisty,

Piersi o dwu światach rumianych,
Gładkie, okrągłe nogi, i wargi palące.

— Iskrzą się oczy — prężą się ciała!

— Witaj o Mefie, wielki Bogu nasz!

Słychać alarm. Turkot zajeżdżających wozów, szczekanie psów, rżenie koni. Przed kościołem:

CHOCHŁY i CHOCHLIKI. Duchy pól i łąk. Trzymając pochodnie przed zajeżdżającemi tłumami, śpiewają.

Ho, ho, — ho, ho, — ho, ho, ho...
Płyną, płyną, korowody,
W górę wznoszą się, i spuszczają,
Ich ciałami ziemia drży.
A Pan łaskawy rozpościera swoje dłonie
...Ogniem darzy!
Ho, ho, — ho, ho...

TŁUMY. Wysiadają z wozów.

Płyną ciała — żarem dyszą,
I zlewają razem się —
W jednym morzu zatoniemy —
W jednym Bogu będziem żyć!

CHÓR STARYCH.

A i nasze także ciała,
Nie gardź niemi Panie też.
Tyś wiecznie silny, młody,
Do nas tutaj się też zbliż:
Bo i myśmy nie tak zwiędli

— Jabłka gorzą jeszcze wciąż!
Ha, ha, ha — ha, ha, — hu, hu...

We wnętrzu.

CHÓR. Podnosząc kielich, pijąc modry płyn nad beczką. Tłum dyszy melodją.

Cudny zapiwek, cudne nektary,
Lecz czas już sobie poszukać pary:
Oto dziwna melodyja —
Kręci we krwi, wnętrzności zwija —
hu, h — u — hu...
Nie lubię ja baby, starej czarownicy,
Choć się łasi oczami mruga;
Bo choć i dziewkę masz —
W zwierzę ona się zamieni:
Więc odrazu z kozą wolę do czynienia
]mieć
— Choć to zabronione
— Owoc zakazany —
Hu, hu...

Łapie kozę, inni świnie i drugie zwierzęta.

OSOBA Z KOZĄ. Do sąsiada.

A i ty.. ha — hu, hu...

DZIEWKA. Do czarta.

A ja tylko temu oddaję moje wdzięki,
Co jest płomienny i ma duże rogi.
A dużo ja mu obiecuję!
Ten dostanie jabłka rumiane moje;

I w mym wnętrzu znajdzie Boga,
Co żarem wre...

CZART. Do dziewki, smaląc ją w swym płomieniu.

Et, i z ciebie jest już grat —
Lecz z litości ujdzie jeszcze...

DZIEWKA.

Więc idź precz, nie takich jak ty...

Wyrywa się.

CZART.

A panienko, nie wyrywaj się —
Ha, ha... co tu masz...

Słychać szamotanie, tumult; na progach ukazuje się grupa czartów płomiennych, — ciągną i wloką za włosy ludzi. Wycie i ryczenie zwierząt Tyra.

CHÓR. Zwracając się.

Ciągnijcie ich. Ciągnijcie!
Niech przyjmą blaski słońca!
Niech ogorzą w nim.
Ciepło na nich zleje dobroczynny Bóg—
I poruszą się ich człony —
I zagorzą — wargi — ha, ha, ha...

CHÓR MIESZANY. Do ciągnionych.

A czegóż to wy się tak rumienicie
— Nie znacie Boga waszego?!

GŁOSY CIĄGNIONYCH.

O panie, miej nad nami zlitowanie!
My biedne, wiodą nas tu duchy okrutne,
Biedne ciągają za włosy, wloką!...

Po chwili padając na twarze.

O Panie poznajemy Cię!
Otośmy Cię nosiły we własnej krwi —
Bądź pochwalon!

Zdzierają z siebie szaty.

Oto pij nagość naszą.

Zbliżają się tyry i ludzie.

CHÓR TYRÓW.

Tyś najpiękniejsza z dziewic jest.
Nie zrówna się z tobą żadna z ziemi cór:
Twoja kibić krasą lśni...
Nas czaruje —
Twoje oczy gromowładne...

Chwytają ją za ręce wieprze o śmiejących się pyskach. W tłumie ukazuje się Mef. Tłum się zapala,— zwierzęta — czarci.

CHÓRY.

Idzie Mef — świat sobą zapełnia.
Przed nim tysiące duchów ognistych,
Wydając tyleż
Dźwięków głuszących.
— Świat w nich tonie!

TŁUM. Do Mefa—gorząc (Mef ich centrum):

Oto zwierzów Tyra wiedziemy
Do twoich stóp.
I ludu tłumy oddajemy w ręce twoje.

CHÓR I.

Oto idzie pan!

Ginie świat z oczu naszych
I tonie w nim.

CHÓR II.

Ha — a — h — a, ha — hu — u...
Płynie Mefa srebrzysty śmiech;
Usta nasze gorzą, ogień z nich płynie;
Wznoszą się włosy—płomieniem się kryją,
I oddech wstrzymuje się nasz.

Pali się ziemia — ludzie — zwierzęta.

CHÓR CZARTÓW.

Z ziemi płyną ogniste języki;
Ognistych duchów rozlega się śmiech;
I ziemi odkrywają się wnętrza:
Tam kłębi i zwija pożar się,
Tysiące rozpalonych ciał,
Szamocząc się — chyli
Przed odwieczną statuą Boga Tew.
Rykiem tyrów pożar drga,
I mieni się od ich sinych płomieni;

Ich tchnienie śmierć po ziemi niesie,
Lecz stokroć silniejszy jest Mef
— W nim rozpłyną one się.

Wchodzi do kościoła Fer, niosąc kwiaty, z kwiatów, a także od niego biją złote blaski — w tłumie śmiechy nad niewinnością Fera. Fer idzie do ołtarza, na którym statua Boga; z za statui wygląda Mef: Fer pada sztywny razem z kwiatami u statui. Tłum i zwierzęta w części stygnąć poczynają. Na niektórych czartach ukazują się czarne plamy.

TŁUM.

Hi, hi — h, ha, ha — ha...
hi, hi, hi...

NIEKTÓRZY.

Nie chcieliśmy ci wyrządzić krzywdy.

OPIEKUNOWIE FERA.

On i Ona. Zbliżając się.

O Ferze, Ferze!
Zbierać ci kwiaty na łące —
Gonić ci jeszsze motyle...

Oni i kilkoro składają ciało Fera na nosze.

SCENA III.

Tłum niosący Fera na noszach. Zapada zmierzch— noc się zbliża. Ludzie idą, wystraszeni tą zmianą. Coraz ciemniej. Ukazują się chóry duchów białych.

TŁUM—CHÓR. Jedni padają zdrętwiali — inni chowają głowy: groza. Nikną duchy Mefa

zwierzęta Tyra. Biją głuszące gromy na tle nocy czarnej

Oto ja martwy robak ziemi.
Zamykają się moje trzewia,
Nie zniosą widoku twego,
Nie mogą być domem twym.
Oto wyrywam z głowy włosy,
I płaczę krwawą łzą.
Oto padam odrętwiały,
I widzę sądu straszliwe gromy —
Ich białym światłem pali się świat —
Duchy białe — duchy — duchy —

Tłum leży pokotem.

CHÓR DUCHÓW.

Zamknięte serce,
Choć ono z kamienia,
Przeniknie je duch.
I poruszy obumarłe serce,
I głosem Boga
Zacznie ono wołać.

Ogólny płacz tłumu.

TŁUM — CHÓR.

Zalegamy pole jako trupy —
W prochu tarzamy się u twych stóp —
Straszną siłą duszą nas złości, —
Swym ciężarem w ziemię wgniatają nasze [głowy.

W niepojętej trwodze, w żalu wielkim —
Leją się łez naszych wezbrane potoki...

CHÓR DUCHÓW.

Płaczcie, niech łzy wasze się leją!
W nich — ulżenie —
W nich rodzi się nowy świat.
W tym świecie znajdziesz pomoc
W każdym cierpieniu,
I w każdym nieszczęściu
Do niego wzniosą się ręce twoje.

TŁUM—CHÓR.

Oto struchleli i drżący —
Pogrążamy się w szczęściu.
Nowi z nas rodzą się ludzie —
Kryje nas biel aniołów —
I czystość nas przenika.
W sercach naszych światło boże,
Otośmy jego dzieci...

CHÓR DUCHÓW.

I przenikną was duchy jego,
Zamieszkają w waszych wnętrzach —
I zakwitnie przed wami ziemia,
I rodzić będzie swoje płody, —
W waszych wnętrzach zakwitną duchy
— Tam, ujrzycie Boga.

Lecz kto zatnie wnętrze swoje

Ostremi zębami Tyra,
Kto znów serce swoje zwęgli
W płomieniach Mefa:
Ten zginie na zawsze,
Na zawsze w piekielnych mękach zginie,
I nigdy nie ujrzy Boga.
I błąkać się będą duchy nieszczęśliwe.

OBRAZ II, SCENA III.

Dnieje.

CHÓR DEMONÓW.

Znowu na krańcach światło płynie,
— Mef znów pali lampy swoje.

CHÓR ZWIERZĄT TYRA.

Przed schodami domu Fera. Drzwi domu otwarte, widać salkę, w której ludzie (z nocy żalu za grzechy-przyniósłszy Fera) i grupa duchów białych, dalej drzwi od pokoju uchylone, w którym śpi Fer. Zwierzęta Tyra przed domem:

Witaj o Mefie, Bogu świata,
Witaj w zorzy rumianej!

I płoną nasze pazury,
I płoną nasze oczy —
Daleko się niesie ich siny blask
— Oto nastaje dzień.

Widać przez otwarte drzwi na łożu śpi Fer — i wtedy z jego ciała rodzi się koczkodan: o długiej

szyi i szkaradnym łbie psa, i jego ciele. Zwierzę obejrzało się lękliwie, oblizało językiem swe ciało i usiadło, patrząc; a potem wyszło za próg i usiadło wśród zwierząt Tyra, warcząc i jeżąc szerść swoją.

CHÓR ZWIERZĄT TYRA.

a — a — a, a, a — a...
Oto nowe zwierzę wśród nas;
Popełnia się nasza gromada.
au — u... au — u...
Błogosławieństwo na nas,
Siła Tyra wzrasta.
au — uu...

Do przybyłego:

A ty zwać się będziesz Ferem.
A on śpi, i niechaj już na zawsze!

W salce ciż ludzie szeptając — dalej grupa duchów.

LUDZIE. Głośniej.

Wszak już jest dzień...
Dzień daje Mef potężny,
I daje go Tyr!

Spoglądając przed dom:

Oto pryska ziemia pod stopami jego zwie-
[rząt.

Półgłosem, a później głośno i ironicznie do duchów.

Patrzcie wy! —

A któż to nas karmi?
A kto okrywa...

— Tyr, — jego sine gromy!
A kto oświeca?
A kto rodzi...
— Mefa płomienie!

Duchów niema. Wychodzi Fer—zniżają się głosy.

FER.

O grozo, — ludzie i wy opiekunowie moi!
Widziałem duchy białe!
Widziałem tłumy pogrążone
W żalu i krwawych łzach!

LUDZIE. Udając.

No, ha, duchy może gdzie i są —
Lecz tu świat życia, — kto o nich myśli!?
I ty w niego mój chłopcze wstępujesz!

FER.

One dają życie złote,
One dają serca czystość!
Spoglądając ku Tyrom:
Och boję się tych zwierząt,
O paszczach strasznych,
Ognistych pazurach!
O, dlaczego, rozlega się ich ryk?
Wasze twarze sińcem się kryją,
I z wami żyją te straszne potwory?
I czy w niewoli u nich... wyście?

LUDZIE.

Idź precz smarku!

Oto ty jak mgła się rozpłyniesz
I żyć będziesz w stokroć jeszcze straszniej-
[szym zwierzu!

Włazi koczkodan zrodzony z Fera i zamienia się w człowieka — zdwojonego Fera—o twarzy złością wykrzywionej.

LUDZIE.

Oto on, Tyr, z ciebie zrodzony!

Fer zakrywa sobie twarz.
Po chwili ciszy, cichy śpiew demonów.

CICHY ŚPIEW DEMONÓW.

Widzisz Ferze, taki już jest ludzki świat,
I ty przed nim musisz schylić głowę.

LUDZIE. Wychodząc z salki, mieszają się z tyrami, pominąwszy Fera.

I ty przed nim musisz schylić głowę,
On wie, czego tobie jest potrzeba;
I nie lękaj się tak znowu,
Tyś to z niego jest zrodzony,
W nim też rozpłynie się krew twoja.

Tłum wychodzi, pozostają: Fer z twarzą ukrytą i Tyr. Po chwili ciszy.

FER.

Zamiera serce moje.
Oto ze mnie zrodzony —
Tyr w niebo krzyczy.

Oto wyjdzie Bóg ze swemi duchy—
A ja...

TYR. Wznosząc ręce.

O strąć go w przepaści, na wieczne męki!
Tyś dał mu iskrę,
A on zgasił ją.
Otom ja Tyr z niego zrodzony!

Po chwili:

O widzisz, o Boże... ha, ha!
Niosę śmierć po ziemi,
We krwi kąpię się —

Po chwili:

On nieodrodzony nasz syn —
Oddaj go nam, niech się rozdraduje serce
[nasze.

Słychać płacz Fera.

Po chwili. Tyra niema. Słychać cichą, ledwie dosłyszalną, muzykę. Fer leży na ziemi w płaczu, zgnębiony. Muzyka staje się coraz głośniejsza. Ukazują się aniołowie na niebie, cichy zaczynając śpiew. Otwiera się niebo, ukazuje się więcej duchów i duch matki, zwolna spuszczając się w ogród.

CHÓR NIEBIESKI.

Oto spuszczamy w twój ogród
Kwiaty cudne, i drzewa piękności dziwnej.
W każdym listku drga pieśń,
I tysiącem barw się mieni.

W każdym listku drga pieśń,
I tysiącem barw się mieni.

FER.

Och, och.

CHÓR NIEBIESKI.

Oto leję światło złote
Razem z kwiaty i zielenią;
I rozpłynie się twe serce,
I tęsknotą niezmierzoną,
Przeniknie w światy te.
I na skrzydłach wzlecisz ku nam,
I ukochasz duchy twe.
Tu cię matka ucałuje
I do serca przytuli.
— Oto leję złote światło
Śród kwiaty i zielenie:
W każdym listku pieśń drga,
I tysiącem barw się mieni.

FER. *Unosząc się, wreszcie wstając i wznosząc ręce.*

Więc ja mogę powrócić,
I oglądać ukochane kwiaty,
Patrzeć w cudny świat!

Och chcę zmazać moje winy,
Chcę być czystym jak anioły,
I nieść przed Bogiem jego pieśń.

Zwracając się ku łące.

Witajcie kwiatki białe, niewinne,
Co wśród zielonej rośniecie łąki,

Co z jej strumienia bierzecie swe rosy—
Cieszy się matka ze swemi duchy,
Gdy was jej niosę —
Dom z was kryje się bielą.

Lecz kwiaty, wy moje,
Oto skacze we mnie serce —
Było zamarło i znowu żyje.
O kwiaty, wy moje,
Chcę się do was przytulić —

Po chwili.

Powiedźcie, co to za świat?

Po chwili. Patrząc w głąb sadu.

Oto rosną róże
W błękitnych
Alejach sadu.

Ich duże, otwarte oczy —
Patrzą w cudne jego wnętrza.
A inne o twarzach żywych,
A inne w ciszy
Obłokami się ścielą.
W olbrzymich girlandach
Z zielonych liści
Biją fontanny kwiatów,
Mieniąc się w złotym świetle.

I niebo przedziera się wśród olbrzymie
[drzew ramiona,

I swój błękit ściele, — aż tu, gdzie rosną
[lilje.

I oto wyciągam do Boga ramiona,
I do ciebie, matko moja!

DUCH KARZEŁ I.

Widzisz Ferze, tam cień!
Oto Mef zza drzew chyli się straszny.

Ogromne otwarte jego oczy.

Spojrzał Fer po sobie i drgnął.

DUCH KARZEŁ II.

Oto płomyki na tobie!

DUCH KARZEŁ I.

A już łamią się z trzaskiem drzewa,
I więdną kwiaty.

DUCH KARZEŁ III.

Mef! Mef! --

FER.

O ratuj matko i święci anieli!

Zruszyły się jego powieki i leją się łzy. A na ramionach zatrzepotały się skrzydła piórami śnieżnemi.

CHÓR DUCHÓW KARŁÓW.

I Fer on, jak gołębica,
Jak łabędź białopióry,
Wznosi się w niebo.

Postać Fera odbija się w przeirzystej sadzawce sadu.

CHÓR DUCHÓW KARŁÓW.

Więdną kwiaty,
Łamią się z trzaskiem
Drzew konary,
I wśród ich zieleni
Już nie lśnią złote blaski.
Niebo od ziemi się oddziela
I tam, w górze, ginie;
Olbrzymia postać Mefa
Jeszcze olbrzymieje.
— Odłącza się od ziemi
Niebo tęskne...

FER.

Oto wznoszę się w złociste nieba,
Gdzie aniołów promienne twarze,
Gdzie z rąk ich błogosławieństwo płynie,
Gdzie matka obejmie złotemi ramiony...

MEF. Stojąc.

Ha, ha, ha! Może chcesz odwrotną tego
Zobaczyć stronę:
Pogasły kwiaty, pogasną anioły —
Niema matek na tym świecie.
ha, ha, ha — ha!..

CHÓR DUCHÓW KARŁÓW.

Ha, ha, ha — ha, ha — ha...

MEF.

Oto zaród mój niesiesz w sobie,
On się obudzi, choć wśród świętych grona,
I z wysokich niebios powlecze,
I zanurzy w kałuży ziemnej!

FER. Głos już ledwie dosłyszalny.

Moje modły kornie zanoszę...
Bogu stwórcy, duchom czystym jego...

Nie słychać więcej głosu.
Ludzie, zwierzęta Tyra, czarci — przed domem Fera.

CHÓR I. Wznosząc ręce ku światłu. Na ziemi pokazują się płomyki.

Witaj o Mefie, Bogu nasz!
Oto ziemia twym ogniem płonie,
I każde jej ziarno tobą się żarzy.
Wiją się snopy — huragany płomienia,
I stu słońcami wiszą nad ziemią.
Bądź pochwalony, panie,
Co światłem ku nam spływasz.

LUDZIE. Wychodząc ze sałki (po rozmowie z Ferem).

Bądźcie pochwaleni i wy wybrańcy jego!

Po chwili.

Nie śmiejąc wznieść oczu na wielkiego Boga,
My biedni przed wami schylamy czoła.
Swemi nektary karmi on wasze wnętrza,

Że nigdy głodu nie czują one.
A i tyrów gromada wasze stopy liże.

CHÓR I.

Wrogie nieba kwiaty sieją,
Wznoszą drzewa, wielkie sady;
Lecz nie powstrzymają żaru twych płomieni,
Ni w cieniach błękitnych osłonią.
Tobą, płonie ziemia, tyś, Pan świata!

CHÓR II.

Karmić kwiatem, żali im?
I nie znać więcej Ciebie, o Panie!
Ni twego sługi, Tyra.

CHÓR DUCHÓW MEFA.

Ha, ha, ha... Od wieków to już tak bywa,
A później — na dnie piekieł
— Zgrzytają zębami;
W rękach naszych pryska ich ciało.

CHÓR II.

A stosy trupów zwęglonych leżą,
Pniów, bezużytku — kwiatów — śmieci...

CHÓR I i DUCHY MEFA.

Duchów białych... ha, ha, ha...

CHÓR II.

Kto się im poddaje —
Kto głowę przed nimi skłania?!

WSZYSCY.

Ha, ha ha...

Grupa ludzi, która wyszła ze salki, teraz się odwraca, rumieniąc się.

CHÓR II.

Oto wina między nas się skrada
I płonie świętości onej;—
O wstyd słabości tej,
Hej naprzód, w ogniu zahartuje was Mef!

CHÓR DUCHÓW KARŁÓW. Przybiegając.

Tam Mef, pan, za sadem,
Gdzie łąka i trzęsawiska,
Tam światło jego się pali.
Tamto powietrzem stare baby płyną,

I na zwierzach kłapouchych dążą też inne,
I na wieprzach odętych lecą chłopy;
Na koniach ognistych
Kobiety krwiste płyną.

Tłum dąży w tę stronę.

Mef zdala, wśród olbrzymich girland zieleni drzew — zmniejszających się i kończących, gdy się zbliżamy do łąki, gdzie zbiera się tłum, t. j. tłum zbiera się na skraju sadu. — Drzewa łamią się, więdnie zieleń opadając i tląc. Z boku, między niezniklemi jeszcze krzewami duchy Mefa,—grupa młodzieży różnego wieku i płci w zasmuceniu i płaczu.

CHÓR MŁODZIEŻY.

Gajowi świętemu

Cześć złożyć idziemy
I płakać nad losem jego.

DUCHY MEFA.

Oto cuda i piękności,
Białe kwiaty bluzga krew,
— A potem zwiędną...
Ha, ha... Gdzie wasz Bóg!
On podobno z waszych wnętrzy
Inne światy wywieść ma... ha, ha...

Zganiając ich w kupkę.

Białe dziewy, czyste dziewy,
Coście żyły kwiatów snem,
I młodziany wy błękitne,
Co wam w niebo tęskno hen,
Już po drugiej wy tu stronie,
Za wami zgorzał świat,
I się nie wróci raj stracony.

Rzucają się na nich.

Ha, ha... boisz się zasmolić o moją skórę?
— Gardzi już teraz tobą Mef!

Stając na ciało.

Oto depczę nędzny proch,
Co się sypie z twoich żył!

Zgrzyta zębami — ukazują się Tyry:
Ogromne zwierzęta, wyjąc, otaczają Mefa.

MEF. Do otaczających go zwierząt:

Witajcie, moi przyjaciele!

— A więc ludzie urządzają gody,
Chodźmy, chodźmy, gdy z niecierpliwości drżą.

CHÓR MŁODZIEŻY I.

Boże, Boże, oto widzisz,
Zdeptano nasze ciała,
Zbrukano czystość ich.
Spluto świętość twojej świątyni,
W której tyś się miał urodzić.
I zabito w nas iskrę twoją:
Oto próżne nasze wnętrza—
Jadem przepełnione —
Wołają o pomstę do ciebie!
Pomsty, pomsty! — a tym słowem
Zwierz straszny dławi piersi moje...
Dusi mię — dusi!
O Bogu...
O Nieba!

CHÓR MŁODZIEŻY II. *Chóry pierwsze konają. Wznoszą się w niebo białe duchy ich.*

Niema życia na tej ziemi.
Oto płyną rzeki krwi,
Drogi cierniem siane;
Ludzie płaczą brudnemi łzy,
Ścieląc się u stóp demonów czarnych
I ryczących zwierząt.

Tam, w niebiosach, tylko spokój.
Tam jedynie ocaleją resztki,
Których nie pochłoną potwory ziemi.

Tam jedynie ocaleni od złego,
Zdobywać możem żywot wieczny.

Wyciągając ręce za duchami.

W górę, w górę!
O pocóż za wami nie możemy lecieć!

MEF.

A wy gąski, nie lecicie w niebo?!

CHÓR MŁODZIEŻY II.

O miej zlitowanie, tyś wielki król ziemi,
Daj na niej mały kącik nam,
Oto w lęku u tronu twojego stoimy,
Boimy się otworzyć oczu, aby nie umrzeć.

MEF.

Ha, ha, ha...

Wyciaga rękę: Ukazuje się, sycząc, jarzący snop światła — ukazuje się kilku mężczyzn i kobiet nago, tańcząc.

CHÓR MŁODZIEŻY II.

Choć zamknięte moje oczy —
Straszne widziadła wżerają się w ciało —
Duszę pożerają mi...

Chwieje się i pada.
Duchy Mefa niosą dzban z napojem

MEF. *Biorąc.*

Wiwat, niech żyje nasz świat!
Niech tonie w ogniu mym.

Do tłumu.

Hej! zakręćcie się, zatoczcie w koło!
Niech zadudni ziemia pod waszemi nogi;
Przewróćcie tę kozę nogami do góry,
A tego wieprza do jego nadobnej zbliżcie,
Tej zaś panience zdejmijcie szaty
— Zobaczcie, co ona tam ma...

TŁUM.

Ha, ha, ha, ha...

MEF.

Oto płyną mojej fujary tony —
Aż włos wasz się zjeży,
Aż ogniem spłynie!

Gra.

Tłum zmieszany ze zwierzętami, koczkodanami i duchami Mefa, pogrążony w żartach, śmiechu i t. p. Hałas i szum powiększa się. Tańce.

CHÓR I.

Ha, ha, ha...
Hej, Maryśka wszystko ci widać,
hu, hu. .

Wywracają kozły.

Przez tę koszulę, — lepiej ją zdejm'

MEF.

Niema tu Fera —
Nie macie kogo się wstydzić!

Z góry pada cień — niektóre zwierzęta stają — ludzie zdziwieni, inni zaniepokojeni.

CHÓR II. Więcej oddalony od głównej sceny.

Tam są nieba, — tu obraza Boga.

INNI.

Oto nasz Bóg — ha, ha, ha... Skromnisie!

JESZCZE INNI.

Nie chcemy duszy zatracać,
Ot, idźmy stąd!

Cień się rozszerza. Zwierzęta ryczą i ryją ziemię.

MEF. Trzymając grającą fujarę w ręku — grając skoczną melodję.

Co to bydło znowu ryczy,
Co te wieprze ziemię ryją,
Czy zaraza na nie znów?

TŁUM.

Ha, ha, ha — ha, ha...

CHÓR DUCHÓW MEFA. Między Chórem II i do niego.

Kto nam się skłonił
I nektar pił:
Kto oddał duszę,
Nie wyrwie jej już!

TŁUM.

Ha, ha. ha. .

Głęboko, głęboko, siedzi w niej czart.

Szamotanie między tłumem.

CHÓR II i INNI. Do duchów Mefa, szamocząc się.

My pójdziemy ztąd,
Puszczaj, słyszysz, puszczaj!

CHÓR DUCHÓW MEFA.

Ha, ha, ha, hu, hu...

Chór II i Inni opadają w bezsilności i łzach.

CHÓR DUCHÓW KARŁÓW.

Na wieczne zatracenie!..

. . . .

Daleko, daleko, zamknęły się drzwi ogrodu:
Gdzie kwitną serca,
— Kwiatem spływają
I w miłości silnej zlewają się.
Tam Bóg mieszka z nieba, —
O, jakże spojrzą na niego
Wasze oczy?..

CHÓR DUCHÓW MEFA. Basem

Ha, ha, ha, ha ha. .

MEF. Wyciąga rękę, i zapadają się zwolna wszyscy pod ziemię, na trzęsawiskach

---

AKT II.

WSTĘP DO AKTU II-GO.

Otom silny i wielki.
Rozstąpiły się przede mną
Czerwa wody —
Ich fale śmiejące,
Ich oczy żarłoczne.
    Zatopiony w ich wnętrza —
    Ocalony — znowu.
Lecz patrzą te oczy
I szukają bólu mego,
Który z ich jadu
Zrodzon jest.
    I widzą one żarłoczne oczy,
    Gdy, pod maską spokoju, zatrute
    Wyrywam z piersi serce,
    Gdy w bólu się wiją wnętrzności.
I one się śmieją fale straszne:
Że puste te piersi moje,

Żem nie twórca a żywy grób.
— Oto słyszę ten fali śmiech...

Ha, ha, ha, ha..!

Lecz duch nieśmiertelny pracuje we wnętrzu,
I znowu nowe w tym grobie zapala życie,
I znowu moje dłonie załamują się pod mo-
[dre niebo.
Przybądź, — oto drży moja pierś!

Lecz śmieją się fale Czerwa —
Przecież, rażone ich jadem,
Uginają się moje nogi.
I bezsilne moje ręce.
O, pusty czerep mój!
— W nim, szaleje jego śmiech.
I niegodne ludzkie zwłoki
Już na zawsze powloką
Do swych wnętrzy one wody:
I na zawsze duch ludzki zakuty
W rydwan Tyra — w hańbie on,
I bezsilny — patrzeć będzie —
Na płynącą z serca krew.
Rumieńcem wstydu trup się kryje,
Gardło dusi marna krew.
I któż wstanie znowu z ziemi,
I podniesie ręce w niebo?!
Oto fale ciągną do swych wnętrzy
I — już na zawsze...
Ha, ha, ha, ha...

Przeklęty!.. — śmieją się Czerwa straszne [wody
I rzekną w śmiechu swym:
— Lituję się nad tobą,
Marności wcielona —
— Chorujesz na wielkość... ha, ha, ha...
Ha, ha, ha... ha, ha, ha, ha...

SCENA I.

Niebo.

Fer, wtedy uniósłszy się z ogrodu, płynie w niebo.

FER.

Ocalony od śmierci,
Płynę w niebo sine.
Podemną okropność ziemi,
— Oto jej groza za mną ściga
I zaciska serce trwogą.

Tu, nieba bezmierne tonie,
Ich wody błękitne
Mienią się w złote lazury.
— Płynę w wieczności niezmierzone dale.

Ja słaby człowiek —
Jakąż się wznoszę tutaj siłą?

Otwiera się błękitna
Swiątynia przestworów:

Oto, rażony ich siłą,
Padam wątły —
I poznaję brzydotę moją,
I widzę, po raz pierwszy, mój grzech!

Oto ginę w świetle
Cudownych nieb.

Słychać śpiew, duchy jeszcze niewidzialne.

CHÓR DUCHÓW.

Ktokolwiek w grzechu, nie wnijdzie w niebo!
— A iżeś szukał Boga
W otchłaniach ziemi:
Odpuszczony ci jest twój grzech.

Oto otwierają się przed tobą raju drzwi:
Tam ujrzysz aniołów złote twarze,
I ujmą cię w ramiona
Jego drzewa, z róż spowite.
— O wnijdź i przeniknij w przestwory nie-
[zmierne!

Teraz ukazują się duchy grając na lirach.

FER.

Lękam się krwawej ziemi —
— Nie wrócić na nią więcej!

Oto wiatr mną miecie jako liściem.
— O, gdzież jestem?
Ślepe oczy moje!

CHÓR DUCHÓW.

Bądź błogosławiony synu ziemi.

Bądź błogosławiony synu ziemi.

MATKA.

O zbliż się do matki twojej!
— On drży — jako listek, biedny
Cały w trwodze...

FER.

Lękam się strasznych oczu,
Które patrzały na mnie na ziemi.

MATKA.

O synu. *Przyciskając go.*

Po chwili.

Taki młody, — dla ziemi zwiędły liść:
Tu przecież on żywy:
Skryją nieba w wnętrza swoje,
I zakwitnie kwiatami cudnemi
— Wśród bożego raju.

FER.

O radości moja wielka,
Niebo matkę mi znowu daje —
Matko odszukana, powrócona!
Twoje ręce syna obejmują!
Niema tego tam, na ziemi...

O ciemne moje oczy:
Powiedz matko, co tu wkoło:
Słyszysz szelest, dziwny śpiew.
— Serce moje płonie,
Pali się serce moje, matko.
— Aniołowie to więc...

O, rozpływam się —
Słyszę ich śpiew.
— Oto Anieli!...

Progi raju. Słychać dziwny śpiew. Nagła jasność. Progi raju. Ludzie klęczą, głowami leżąc na ziemi, — nago. We wnętrzu raju rozkrywa się świat, przejmujący swym czystym i jasnym światłem. Tam ukazuje się chór aniołów, mając wzniesione ręce w niebo do Boga twórczości; z ich rąk płynie ku niemu płomień żalu z win poczucia.

CHÓR ANIOŁÓW.

Oto niesiemy przed tobą wielki ludzki ból;
Wiecznym ogniem on płonie w Twoje niebo.

Zbłąkany człowiek w bezmiarach
Szuka on ciebie, spragniony, w bólu.

Tyś się w nim począł.
I nie wystarcza już mu
Stary, ciemny świat
W wnętrzu ziemi.
I tęskny zamiera w łzach,
I skruchą okupuje on dawne życie swe.
Oto niesiemy przed Tobą wielki ludzki ból—
Wiecznym ogniem on płonie w Twoje niebo.

Przechodzą

CHÓR DUCHÓW.

Płyną kwiaty białe,
Płyną płatki białe.
I pąki wieczyste —
Brzemienne twory pękają:
Odkrywając nam tajnie swe.

CHÓR LUDZI. Wielu podniósł szy głowy. Z siłą.

Podnieś się z ziemi człowieku:
Przed tobą żywot wieczny!
— Tu cię karmić będzie woń kwiatów bo-
[żych;
I z nich się poczynać będziesz
— Niewinny syn boży.

I nie zaznasz krwawego karmu ziemi.
Ni z jej nasion zatrutych rodzić się będziesz.

Wchodzą do wnętrza.

LUDZIE I DUCHY.

Płyną kwiaty białe,
Płyną płatki białe...

OBRAZ II.

FER. Wnętrza raju. Poza krzewy, tuż przy Ferze, kryją się demony.

DEMONY. Skradając się.

Prysną twoje sny niebieskie
Wygoniony w głuchą noc,
Śród istot nieznanych, strasznych
W walce krwawej ginąć będziesz!
Nieba obojętnie
Zawrą się przed tobą.
Nie usłyszy daleki Bóg,
Gdy wybraniec jego zginie marnie.

Kryją się. Śmiech.

Ha, ha, ha..

SKRADAJĄCY SIĘ DEMON I.

Troskami poorana moja głowa.
Oj, oj, oj... (odchodzi — kryje się)

SKRADAJĄCY SIĘ DEMON II.

Wśród nocy, ze snu, wloką,
W pracy zaprzęgają straszej.
Oj, oj, oj... (odchodzi — kryje się).

SKRADAJĄCY SIĘ DEMON III.

Moja praca bez wartości:
Łaskawie przyjmowaną jest —
Głód grozi mi, głód ściga!
O joj, joj, o joj, joj... (przytrzymując ręką swe rozsypujące się odzienie, dziwnie upadając ku ziemi, odchodzi).

Jakoby nie widząc — nie słysząc. — Raj. Dalej od Fera ludzie nago i w bieli.

O witajcie listki zielone!
Stęskniony do was — jak po zimie srogiej.
— O, owijcie syna swemi ramiony!
— Złote wasze włosy strugami ku ziemi
[płyną;
I w niebo barwami strzelają z tajni swych
[gajów.
— Oto kwiaty. —
A z serc ludzi płynie światło,
I złoci ich twarze —
Oto oni, — one kwiaty boże!

Po chwili.

Gdy się te bramy przede mną odkryły —
Wiele już czasu, — wiele, i kto go zliczy —
A jednak się zdaje, jak chwil kilka.

Nagle w trwodze, — zwracając się do matki.

O Matko droga,
Co słońcem mi wschodzisz,
Powiedz, kto tu jest?
Kto stoi tu?!
— O truchleje moje ciało —
Czyż mnie mogą oderwać od ciebie...

Oto widzę otchłań ziemi.
Zimno tam, tam jest chłód.
Spragnione oczy nie znają snu.
Ramiona w pracy giną;

I spoczynku nie zna mózg.
— W cierniach głowa. —

One duchy pokazują mi to.
— Nie chcę, — o matko, — lękam się
[ich.

MATKA.

O synu, nie lękaj się duchów,
Co straszą cię widmy —
Co rzucają pod nogi twoje ciernia ostre!
— Nie ucieknie człowiek od życia — męki.
Idź więc synu, tam, — dopóki nie jesteś
[duchem,
Znajdziesz za cierpieniami jeszcze kwiaty —
A łzy twej radości, zmieszają się z krwią
[twych cierpień.

SCENA II.

Za miasteczkiem pole. Orzą je ludzie sochami*)— sochy ciągną ludzie i ich dzieci. Na wszystkich widać wysiłki ciężkiej i bezpłodnej pracy.

CHÓR I. Podniecony.

Boga trzeba znać.
Bogu się cześć należy:
Lecz ziemia ta bezpłodna —
I nigdy nic nie wyda więcej!
Przeklęty ludzki trud,

*) Pole świata Dwu

Przeklęta ziemia szara,
Przeklęty kwiat jej!

CHÓRY.

Przeklęty niech będzie kwiat jej!

CHÓR II. Smagając biczem nad głowami ciągnących sochę.

Przeciwko niebu bluźnicie.
Ono was swemi gromy pokarze —
Dalej, wytężajcie siły —
Bo bicze spadną na wasze plecy.
Niechaj socha ziemię porze —
A ona płody da swe.

CHÓR III.

Ciężkie jarzmo
— Trud bez celu —
I — ramię gniecie.

CHÓR IV.

Jarzmo, jarzmo, gniecie ramię!

Dalej od pola, na którym odbywa się scena — oparczyska. Z oparczysk teraz ukazują się duchy Mefa, wyjeżdżając na zwierzętach Tyra.

CHÓR III. Do umęczonych pracą dzieci.

Idźcie precz!
Nie miejsce tu wam.

Dzieci zatrwożone ustępują. Dalej w tłumie słychać trzask i łamanie soch, któremi orano ziemię —

składają je na stos. Ognisko z nich. Śmiechy jakoby trwożne; zaciekłość i pośpiech. Wesele. Czarci i Tyry.

CHÓR DZIECI. Już z oddali.

W krwawej pracy zaprzęgają oni nas
— I oszustwem ona jest.
Prawdę przed nami oni kryją...

Spiew milknie.

Tłum rozpasany Wtedy ukazuje się w dali dusza. zbliżając się. Biała — poszarpana, w ranach krwawych. Wspiera się na kiju. Znużona.

DUSZA. Zbliżywszy się. Tłum zmieszany i zatrwożony — przerywając swą orgję powrotu do świata Jednego. Zasłaniają sobą ognisko, czartów i zwierzęta. Dusza słabo:

Oto jestem opuszczona.
Dzikie zwierzę szarpie odzież moją.
I otwarte moje rany
— Broczy krew. —

Cierniem usłana moja droga.

O kiju wlokę żywot mój
...A byłam jako grom...

CHÓR I. Spoglądając porozumiawczo po sobie.

O niewiasto dobra,
Cóż tobie pomóc możemy.

Oto sami wrastamy w ziemię:

— Jej dzieci —
— Bezpłodna ziemia...

CHÓR III.

Napróżno rozum ludzki,
Zaufany w swej pysze,
Chce sprowadzić raj na ziemię.
— Inne są wyroki boże.

DUSZA.

Kwiaty boże
Onego raju
Życie dają mi.

A moje ciało głodne
Opada ku ziemi.

CHÓRY.

Cóż chcesz od nas niewiasto?
Wszak Bóg jest z nami!

DUSZA. Silniej.

Otom jest wasza dusza —
Gdzież jest on, nasz Bóg?!
Co za sobą kryjecie wy?

Błyskają noże. Błyskają oczy, schowanych i wypełzłych teraz, tyrów. Dymią się sochy ogniem Mefa.

DUSZA. Do dalej stojących w trwodze dzieci

Czegóż strwożone dzieci moje,
Jako osiny listki drżycie?

Tam (*wznosi rękę*) Bóg jest
Miłościw nad wami.

Słychać dzwon nawołujący do kościoła.

SCENA III.

Miasteczko. Przed kościołem, który otoczony jest murem. U furty siedzi Fiz. Obok niego przechodzą ludzie i dusze

FIZ.

Oto wyciągam moje nogi.
Niech was nie gorszy ich widok —
Strudzone bardzo one są.
O, znają wędrówki dalekie
— Do świętych miejsc;
A pielgrzymek tych
W mym życiu i — nie policzy.

Lecz gdy po wiekowej tułaczce
Przybywam znowu w te progi,
I przy nich rozkładam
Moje zmęczone ciało,
Nawykły do cudów różnego rodzaju,
To tu przecież drżę w swym ciele:
Gdy zaczynają śpiewać kamienie,
Któremi ubita droga kościoła,
— A kościół, utkany z błękitnych żył [marmuru
— Woła, drży — i żywy.

Oto tłumy szczęśliwe wstępują w niego,
Gdy ja przy progu leżę, rozdziawiając ślepie.

TŁUM. *Przechodząc.*

Idź precz stąd stary!
— W imię Ojca, Syna...
Pokarze cię Bóg.

FIZ.

Nie zapierajcie się dzieci moje —
Stary jam ojciec wasz.
I znacie we mnie słodki sen,
I spoczynku zapomnienie.

I jam także, stary bóg.
O, ni Mef mnie zdusił jeszcze,
Ani jego syn, młody Tyr.

Oto ciało, choć i stare —
Zdoła tłumy dźwigać jeszcze!

Podnosi i wyciąga się. Tłum wchodzi do kościoła.

OBRAZ II.

W kościele. W ołtarzu posąg Boga twórczości. Wkoło ołtarza kratki

CHÓRY TŁUMU.

O Boże na niebiosach,

Cześć Ci składamy —
Wieczna tobie chwała.
Miedziane ludzkie czoła.
Serca ich pełne jadu:
Lecz cóż pocznie słaby człowiek:
Niezgłębione wyroki Twoje —
I przed nimi chylimy nasze głowy.
Wchodzą Chóry Dusz ludzkich.

CHÓR I DUSZ. Idąc ku ołtarzowi

Krew nasza broczy drogę.
Ogniem się palą rany.
Wleczem nasze ciało przed Twoje
[ołtarze.

Wyciągając dłonie

O, Boże, wielki!
Czy na wieczne skazałeś nas męki?

Opuszczone duchy twoje —
Więcej nie karmisz światłem twym.

I nie goisz ich ran!?

CHÓRY DUSZ.

Śmierć się zbliża —
I na wieki wieków potępieni,
Pogrążymy się w otchłaniach czarta.

CHÓRY DUSZ.

Opuściłeś nas Boże.
Krwawe żniwo Twoje.

Gdzież on, Bóg, co słucha duchy swoje!

Ukazuje się Mef. Popłoch Dusz.

MEF. Ukazując na dusze — do tłumu.

Wasze dusze do mnie należą.

FER. Ukazując się.

Osłaniam dusze
Od nikczemności —
Przed niemi Bóg i życie!

DUSZE. Do Tłumu.

Wy z czartem w spółkę wchodzicie,
Niepomni na wasze zbawienie,
Zatraciliście wasze dusze.

FER. Do Dusz

Z dalekich błękitów przybywam. —
Tęsknotą Boga nieba przepełnione są.
Z tęsknoty za Bogiem duchy czyste
[mrą.
— A więc,
Kto jego wyroki na ziemi pisze,
I komu on duchy ziemi gubić każe!
— O ludzie,
Napróżno słowa swoje Bogiem
[znaczycie.
Nieznany on wam, Bóg!
Dalekie nieba ponad wami płyną

CHÓRY DUSZ.

Płyną z ust twych słowa złote,
I woń niebios ku nam niosą.

TŁUM. Do Fera.

Takiś jeszcze młody
— Jeszcze dziecko,
A chcesz uczyć starszych ludzi —
I ty się zaplączesz jeszcze w sidła..

CHÓR DUSZ.

Niech zakwitnie boży kwiat
Wśród martwych kamieni tych.
Dzieci dusze miłe Bogu.

FER. Do Tłumu.

Duszę kochać trzeba:
Ona wam otworzy drogę do Boga
Kto pokocha ją — jak nikt dotąd na
[ziemi,
— Ten ujrzy Go!

MEF. Do Fera.

Niedługo cię nieba chroniły przede mną.
Oto niesiesz w sobie moje siemię —
— Oto ono pocznie żyć...

Mef odwraca się. Po Ferze ukazują się płomyki— chwieje się i pada. Zamieszanie i popłoch.

TŁUM CHÓR I. Do hajduków.

Wywleczcie trupa jego ze świątyni!

Do dusz — o niech — wskazując na nie.

— Nie znamy tych ludzi!

Do siebie i wszystkich

— Oddamy Bogu należną mu cześć!

Inni otaczają ciało Fera.

OTACZAJĄCY.

Wyrodku ludzki,
Co w świątyni bożej
Czarta ogniem płoniesz!

INNI.

Oto jeszcze dzieciak...
I już. .

Tańczą wkoło niego, kopią, plują — śmiechy.

MEF. Do siebie.

W nędzy i grzechu człowiek się rodzi;
Jako robak w prochu się tarza.
Nie jemu się wznosić na niebo wysokie
I wielkie pisać wyroki.

Patrząc.

Ha, ha, ha... Depczą go oni,
Że chciał się nad ich nędzę wznieść.
— O, gadzi rodzie. —

CHÓR DUSZ. U ciała Fera.

Podnieś się jeszcze synu ziemi,

Dźwignij jeszcze twoje ciało!

Wznieś prawicę twoją —
Przeciwko nędzy twej.

Ciało drga. Fer podnosi się. Ukazują się Duchy zaświata.

DUCHY ZAŚWIATA.

Witaj jutrznio ludzka!
Tobie dajemy tchnienie zza świata,
Tobie niesiemy siłę ukrytą
W grobach zamkniętych.

Powstały Fer razi siłą. Obłudny Tłum uchodzi zwlekając.

FER. Wśród dusz i duchów białych, ujmując harfę świątyni.

Niech żyje nasza msta.
Niech ogniem wnętrza pali,
I serdeczny budzi ból.
Niech umarli z ziem powstaną
– Niechaj żywi znają grób,
I światła w grobie szukają tym.

CHÓRY DUSZ.

Opuszczeni przez ludzi,
Pójdziemy szukać Boga!

Fer z duchy wychodzi z kościoła. Ludzi nie widać już. U stóp wychodzących dusz, z ziemi, tryskają kwiaty. Na widok ten śmieją się twarze jednych, inne zdziwione, inne duchy klękają, kładąc głowy na ziemi.

ONI.

O witaj ziemio, matko płodna!..

FER.

Oto Bóg wskazuje nam drogę
Do domu swego!

AKT III.

SCENA I.

Szczyty gór. U podnóża jednego ze szczytów wznosi się kościół. Stamtąd na dole widać otchłanie i przepaście. Na świecie mrok. W kościele jasno, słychać śpiew — odprawianego nabożeństwa.

W kościele: Tłum. Kapłan I u ołtarza, otoczony młodszemi, asystującemi mu.

KAPŁAN I. Śpiewa, odprawiawiając nabożeństwo.

Bóg potężny.
Bóg wszechmocny:

Chwała Bogu!

CHÓR KAPŁANÓW.

Chwała Bogu.

CHÓR TŁUMU. Drobne dzwonki. Organy.

Chwa-—ła—a Bo—gu—u.

KAPŁAN I.

Bóg miłosierny.

Chwała Bogu!

CHÓR KAPŁANÓW.

Chwa—ła—a Bo—gu.

CHÓR TŁUMU. Drobne dzwonki. Organy.

Chwa—ła—a Bo—gu--u

KAPŁAN I.

Nikt nie ujdzie Jego wyroku.
Nikt przez niego opuszczony nie będzie:
Napróżno chcesz powstrzymać strumień w [biegu,
Napróżno chcesz dźwignąć z miejsca,
Co on na nim postawił:
Przyjdzie powódź, zniesie tamę,
Przyjdzie śmierć—gdzie bogactwa twoje!

CHÓR KAPŁANÓW.

Przyjdzie powódź, zniesie tamę,
Przyjdzie śmierć—gdzie bogactwa twoje!

CHÓR TŁUMU. Drobne dzwonki. Organy.

Przyjdzie powódź, zniesie tamę,

Przyjdzie śmierć—gdzie bogactwa twoje!

KAPŁAN I.

Próżne wysiłki twoje,
I miłość doczesnych rzeczy:
Tam, u stóp Jego, szczęśliwość wieczna.

CHÓR KAPŁANÓW.

Tam, u stop Jego, szczęśliwość wieczna.

CHÓR TŁUMU. Organy.

Tam, u stóp Jego, szczęśliwość wieczna.

KAPŁAN I.

Spokojni zbliżajcie się ku królestwu,
Które tam, we wieczności.
Słudzy, kochajcie przełożonych waszych,
Wy panowie, — Bóg wam dał władzę —
Bądźcie miłosierni na sługi swoje:
Wszyscy równi są przed Bogiem;
Jeden duch ożywia was.

CHÓR KAPŁANÓW.

Jeden du—ch oży—ywia — wa—as.

CHÓR TŁUMU. Dzwony na wieży kościoła. Dzwonki. Organy. Kadzidła.

Je—eden du—ch oży—wia wa—as.

KAPŁAN I. Bujając kadzielnicę przed ołtarzem.

Niech z dymem kadzideł
Duch wasz się do Niego wznosi,
I światłem bożym przejmuje się.

Kadzidła. Dzwony. Organy. Wychodzą rzędy z zakrystji, w komzach białych, ze świecami w ręku i okrążają ołtarz.

TŁUM.

Dzwon świętość Boga głosi
I w obłoki kadzideł ku Niemu płynie.
Swiatło Jego gwiazdami gore
I przejmuje nasze wnętrza. —
Przed wielkością Boga upadamy na twarze.

Nagle zaczynają gasnąć świece i lampy. Zalega ciemność. Trwoga. Krzyki, przerażenie. Cisną się do wyjścia. Płacz, lament.

CHÓR ZWIERZĄT TYRA. Z ciemności.

Dokąd dążycie? —
Otośmy dzikie, okrutne!
Przychodzi na was godzina...
Pójdź więc własności moja!

TŁUM.

Ratu—unku—u!

Dziwne rzeczy —

Ciemności zaległy świątynię...

NIEKTÓRZY. *Poznając swe zwierzęta — do nich — prosząco*

Cóż wy nam radzicie?..
Wszakże nie śmierci naszej pragniecie wy?!

ZWIERZĘTA TYRA.

CHÓR I.

Piliście krew przez nas przelaną,
Żarliście serce przez nas wydarte:
Pora i nam wami się nasycić —
Otom spragniony mięsa twego!

Rzucają się na tłum. Inne wloką trupy. Krzyki, jęki Śmiech wilków głodnych

CHÓR II *Na poległych. Przed kościołem*

Ha, nie wydzieraj się —
Nie uratuje cię twój bóg nieba;
Chcecie być lepszemi od nas
I patrzeć na nas z pogardą:
Więc giń przeklęte plemię!
Nie masz prócz nas nikogo na ziemi
— Otośmy wasi bogowie!

Świta. Szczyty w purpurze cienionej delikatnym różem. Dalej, skąd świt płynie, widać chóry Dusz i Duchów. Tłum, słaniając się, zbliża się ku słońcu.

CHÓRY ZWIERZĄT TYRA. *Za nimi wołając*

Niech was światło jego zabije!..

CHOR KOCZKODANÓW. O wilczych głowach za biegnącym tłumem.

Dawnoż to byłem tobie
Jako ideał niedościgły!
— O, zmienny rodzie ludzki...

Tłum zatrzymuje się przed duchami świata Dwu. Tłum poznaje swe duchy.

CHÓR DUSZ. Przeciągle z odcieniem grozy.

Nikt z was nie wnijdzie
Do tego świata —
Ktokolwiek nie jest czystym na duszy!

Po chwili.

I cóż wam przyjdzie z tego,
Gdy zdepczecie kwiaty boże.

TŁUM.

Puszczajcie!
Umierają nasi bracia —

CHÓR DUSZ.

Piękniejszy oto
Swiat się rodzi!

TŁUM. Kapłan z hostją wśród nich.

Puszczajcie,
Oto z nami Bóg!

ECHO.

Bó—ó—óg...

CHÓR DUSZ.

Bóg... Próżne wasze wnętrza,
Niezdolne więcej rodzić:
Gnieździ się w nich czart!

Tłum uderza napierając. Przerywa szeregi. Zdala za niemi dolatuje śmiech Mefa.

GŁOS MEFA. — Śmiech

Ha, ha, ha, ha...

Nie ujdziesz z mojej dłoni
Nikczemny rodzie!

Tłum zdziwiony. Na nim ukazują się ogniste języki Mefa.

Dorazowo dochodzi z ciemności ryk. W miarę podnoszenia się zorzy ciemność usuwa się w stronę kościoła. Zwierzęta o ognistych paszczękach, sinych ślepiach, sępy o ognistych pazurach wloką trupy; rozszarpują, szarpią. Nad tłumem wiją się nietoperze.

TŁUM. Po przedarciu chórów świata Dwu.

CHÓR I.

I gdzież są dziwy spodziewane?!..
— Nie spostrzegają nasze oczy.

GHÓR II.

Ryczą dzikie bestje,
Przelatują czarne potwory,

Nietoperze nad głowami się wiją!
O, gniotą bóle,
O, leje się krew,
Los nieszczęśliwy nasz!
Oto wyrywam włosy,
A w trwodze zamiera serce moje.

Do kapłanów

O, czyż niema ratunku!
O, módlcie się do Boga,
Szukajcie przebłagania —
U waszych stóp oto się czołgamy.

CHÓR DUSZ.

Oto nędza ludzkiego życia
W świetle bożym ukazuje się.
Niewolnicy czarta oni —
Wśród mroków ślepi i nieczuli —
Gdy straszne zwierzę pożera ich ciało;
Gdy ich serca brudny ogień tli,
Gdy bratnia ich płynie krew:
Teraz Kors odsłania wasze oczy!
— Oto wasza ucieczka,
Oto wasze zbawienie!

CHÓR KAPŁANÓW. Około kapłana I z hostją.

Oto od niepamiętnych wieków o, Panie,

Wiedliśmy naród przed twoje wszechmocne [trony.
Uczyliśmy go twojej świętej wiary,
I Ty, słuchając naszych modlitw,
Chroniłeś go od złego.
Nie opuszczaj nas i teraz, Boże,
Gdy leje się krew twego narodu,
Gdy chwieje się łódź nasza.

CHÓR DUSZ.

Cofnijcie się w cienie nocy —
Tam znikną straszne widma:
Zapalcie wasze świece,
I jeszcze wieki, wśród mroków,
Wieść ich będziecie:
— W duszy swej mroku
Nie widzi człowiek,
Jako się zmienia w zwierzę okrutne,
I nie wzdryga się okropności,
Która w nim teraz budzi lęk.
— Nie ochronią wasze obrządki
Resztek życia, które w nich kona.

CHÓR KAPŁANÓW. Jakby się budząc. Trwożnie.

Precz mary!...
Precz duchy znikome!
— Wasz oddech jadowity!

CHÓR DUSZ.

Niewolnicy czarta —
Czciciele martwego boga, —

Wskazując na wschodzące słońce

Oto on, żywy przed wami —
Gdzie modlitwy wasze!

Rozlega się ryk w ciemnościach. Jedni padają przerażeni, inni padają stężeli — jeszcze inni wiją się u stóp kapłanów Czarne chmury wypełzają na niebo i dążą przeciwko wypływającemu słońcu swym widokiem pożerając z e nię. Wreszcie na niebo, zza zrębów gór wypływa czyste słońce Złote jego światło pada na tło purpurowe szczytów górskich. Zwoje płomieni złotych płyną przez srebrne przestrzenie i tona w wysokich błękitach Zupełnie już rozpraszają się mroki ziemi, cofając się w stronę kościoła i tonąc w otchłaniach Dalej od sceny tłumu leży trup. Psy z ognistemi pyski i sepy jadowitemi pazury szarpią i rozrywają członki Unosi się wyżej słońce — uciekają bestje. Zrastają się rozdarte członki i tętnić znowu krew zaczyna, i ciałem władać duch. Imię człowieka tego jest Kwar.

KWAR. Zmartwychwstały do wstającego słońca.

O, Panie, Tyś jest krew mojej krwi!
Tyś jest duszą mojej duszy!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Opodal.

Witaj nam, Panie!
Utęskniona za tobą ziemia.
— Szczęsny ludzie,
Po długich walkach i trudach

Kończą się cierpienia twoje.
Ni ogień cię strawi,
Ni nędza roztorzy,
Ni grom zabije!

KAPŁAN I. Do Kwara

Kto słońce Bogiem nazywa,
Ten poganinem jest!

KWAR.

O, Panie, uleciał duch ze mnie;
Sępy szarpały ciało moje, —
I oto zrosły się członki moje,
— A duch w mym ciele.

KAPŁAN I.

Kto się cierpień boi,
Gdy cierpiał Kors,
Kto się śmierci boi,
Gdy umarł Kors:
Ten z czartem w spółkę wchodzi!

Do wchodzącego słońca.

O, siło, kim jesteś, —
W imię Boga Jedynego
Mówię ci zgiń, przepadnij!

Ginie słońce, a Kors ukazuje się człowiekiem między ludźmi.

KORS.

Oto przybywam,

By nakarmić waszą tęsknotę,
By ukoić wasz głód.
Oto niosę płomień,
I zapalam wasze duchy.

Jam kwiat waszej krwi.
Oto na mnie wiotkie ludzkie ciało;
— Zamknięty bezmiar w granicach.
Ciałem ludzkim okryty płomień boży
— Rozsadza piersi moje.

CHÓR KAPŁANÓW. Mówiąc q swym zaklęciu:

Wielkie słowo boże:
— Zwykły szarlatan to!
Próżne ludzkie wymysły —
Sieją niezgody ziarno:
Bóg jedyna ostoja:
Próżno naród na męki wydany.
Niewinnie pogrążony w krwi.

Wskazując na Korsa, do tłumu:

Oto przyczyna nieszczęść waszych!

KORS. Do Korsa garną się duchy i ludzie — inni klękają

Pójdźcie do mnie Boga spragnieni —
Oto przeze mnie do niego jest droga.
Pójdźcie do mnie okryci ranami Tyra
— Oto zgoję wasze rany, —
I uwolnie was od szponów jego.

Tłum w ranach, zbroczony. Ciągnie powrozy koły i drugie.

Z flegmą i okrucieństwem

TŁUM.

O giń nieczysta siło!

Otoś przyczyna nieszczęść naszych.
Otoś przyczyna cierpień naszych,
— Oto przyczyna krwi rozlewu!
Niknij, przepadnij!
Niech czart cię zmiecie z powierzchni [ziemi!

Wloką, biją powrozami, pięściami, nożami.

Zbliża się chór kobiet ze spuszczonemi na twarz, rozwianemi włosy.

CHÓR KOBIET PŁACZĄCYCH.

Płaczcie Anieli,
Płaczcie duchy czyste:
Oto człowiek okrutny
Gasi nasze słońce!
-- Prawdą jest okrutny on.
Prawdą jest zwierzę dzikie,
Skryte w mrokach nocy.
Płaczcie Anieli,
Płaczcie duchy czyste!

KWAR I INNI. Przedzierając się ku Korsowi.

Gaśnie radość moja,
Życia mego pierwszy błysk —
Czarny smutek kryje.

— Oto dawcę życia depczą potwory,
Leją jego świętą krew.

Do Korsa.

O, pójdziemy na skraj świata —
Rzeknij, co czynić mamy!

KORS.

Nie smućcie się nade mną.
Oto w was się odrodzę;
I wy, nieście żar mój między tłumy.
— Życie w martwych zbudźcie.

Obejmując oczyma tłum.

Oto dzikie i straszne dzieci moje,
— Niechaj się wygrzewają pod słoń-
[cem mym:
A wy, związcie dłonie wasze —
Aby nie dotknęły ich.
Albowiem wtedy zgaśnie w was pło-
[mień mój.

Z tłumu niektórzy strwożeni cofają się, przesądni. Żołdak uderza Korsa sztyletem. Kors pada. — Żołdak chwyta ciało i wlecze przed kościół Przed nim kapłani i część tłumu wchodzą do kościoła.

KAPŁAN I. Zbliżając się do ołtarza.

O cześć Ci, Boże,
Żeś pozwolił
— Lud ocalić!

CHÓR TŁUMU.

O Cześć Ci, Panie zastępów!

Żołdak rzuca wleczone ciało w progi kościoła. Krew płynie i złotem się mieni, i niknie. Wchodzi do kościoła postać Tyra (jakkolwiek wszyscy o niej słyszeli i wiedzieli — nikt jej jednak nie widział.)

TYR. Staje na stopniach ołtarza i niknie. Tłum przesądny ucieka.

KAPŁAN. I.

Bijcie w dzwony —
Straszne rzeczy się dzieją!
— Otworzym świątynię Boga Stwór-
[cy
— Ciężkie grzechy nasze.

SCENA II.

Jest wyspa na tej ziemi. Wyspa twórczości ludzkiej. Tam też jest kościół Boga Stwórcy.

CHÓR I KAPŁANÓW. Stając na brzegu wyspy.

W imię Boga wstępujemy na ziemię tę dzie-
[wiczą.
Od wieków na niej nie postała noga ludzka.
— Oto, już w dali widać świątynię Boga
[Stwórcy.

CHÓR KARŁÓW.

Witajcie synowie ziemi!
Otośmy stróże tej świątyni:
Strzegliśmy jej przez wieków wiele,
A czas do ziemi nas schylił.
— Witajcie, w progach bożych, wy-
[brani!

CHÓR II KAPŁANÓW. Zbliżając się już ku swiątyni.

Oto świątynia ta z drzewa zbudwana,
A wiek w kamień zamienił
Jej wieżyce giętkie, płynące w niebo:
Oto twarde jako granit.
— Bóg utrwala dzieła swoje.

Po chwili.

CHÓR KARŁÓW. Sięgając klucze by otworzyć.

Wnętrza jej błękitne kwiaty kryją!
W ich tajni dziwne dziwy
Ujrzą oczy wasze.
— Oto, otwieramy przed wami boże
[podwoje!

Otworzywszy, stają niemi. Po chwili

CHÓR KARŁÓW.

Wyblakłe boże kwiaty
Sterczą jako kości
Umarłych ludzi.

CHÓRY KAPŁANÓW. Wchodząc

Bóg miłościw nad nami!

W świątyni zwisają zewsząd twarde pędy kwiatów skamieniałych. Weszłych kapłanów widać w dali na wzniesieniu. W drzwiach karły obserwują i udzielają wiadomości tłumowi, cisnącemu się na wyspę.

CHÓR KAPLANÓW. Ujmując kielichy

Niech żyje bratnia miłość,
Niech żyje wieczny życia zdrój!

I wznosi się rąk kaskada,
Na niej lśnią kielichów kryształy,
W kielichach szumi srebrna piana.

CHÓR KAPŁANÓW.

Niech żyje bratnia miłość,
Niech żyje Stwórca Bóg!

I wznosi się rąk kaskada,
Na niej lśnią kielichów kryształy,
W kielichach szumi srebrna piana.

Z kielichów tryska zdrój biało-różowego ognia. dzieli się w górze na rózgi i krople. — Słychać delikatny szmer — Z kropel sypią się kwiaty — róże.

CHÓR KAPŁANÓW.

O, ukaż się nam Boże!
Stęskniony za tobą lud!

Pojawia się jeszcze jeden kielich — szary tylko i równa się z najwyższym I go kapłana. Różowy zdrój i I szy kapłan szkleją i z trzaskiem zapadają się — Kapłani się rozsuwają, w środku staje Tyr. (W ludzkiej postaci).

TYR. Do rozstępujących się kapłanów.

Cóż to znaczy,
Nie poznajecież mnie?..

CHÓR KAPŁANÓW.

O Panie, braknie krwi w żyłach na-
[szych!

TYR.

Takaż to miłość wasza poganie,
Gdy Kors kochał do ostatniej kropli
[krwi,
Niosąc mi swe życie w ofierze!

Kapłani strwożeni — rumienią się.

TYR.

Ha, ha, ha... Niewinni... zdanie ważycie,
Zdradne ukrywając wnętrza.

Zwrot

Oto leży księga Korsa złota
— Czytajcie mi przysięgi.

CHÓR KAPŁANÓW.

O, panie, nie czyń tego, to nasz zbawca.

Tyr w śmiechu sępim. Po chwili

TYR.

Więc sam wezmę tę księgę!

Zbliża się.

KAPŁAN.

O, nie czyń tego!

Ow kapłan bierze księgę. Klęcząc i chcąc czytać w niej.

Do siebie:

Litery płoną ogniem...

Ukazuje się gromowa postać Boga. Kapłan patrzy w księgę.

Zdaje się, że wszyscy już poginęli...
Czuję Boga...
Gromowa postać przede mną!

TYR. Z okrutną ironją, posuwając się:

Gdzie?

Kapłan podnosi oczy i pada trupem, wznak Tyr staje jedną nogą na piersiach jego.

Oto wasze bogi —
Nędzny rodzie ludzki!

Słychać syk i trzask powstającego ognia.

TYR. Do gromowej postaci wyciągając ręce.

Oddaj mi ich,
W otchłanie z powrotem
Ich stracę!

Swist płomieni. Ukazują się Skuci. Słychać dzwon ich łańcuchów.

SKUCI. Padając na twarze
Do gromowego widma Boga twórczości.

O Panie, otośmy skuli ręce nasze
I obnażyliśmy piersi:
Czyń nad nami sąd,
Lecz wybaw lud!

Wszystko obejmują płomienie. Z płomieni rozlega się straszny ryk Tyra

Słychać głos MEFA — nad świątynią.

O zwierzu dziki, odrodzę cię w tysiącach,
A robactwo twoje pełzać będzie po ziemi!

Obwala się ściana świątyni

OBRAZ II.

Rozgrywa się na miejscu zatracenia Korsa

CHÓR I WYBRANYCH*) — LUDZI NADD.

(Mowa o objawieniu się Korsa)

Potworna ludzka natura
Podnosi swą straszną głowę:
W tłumie mary budzi,
Jemu ukazuje duchy dziwne,
Nieszczęść ciągnąc gromady.

Leje się krew bratnia,
Nawa się chwieje wśród nawałnicy,

---

*) Wybranych świata Jednego.

— A przecież i bez tego
W krwawym trudzie
Zmierzamy do celu.

CHÓR II TŁUMU. Potakując

Czujemy, czujemy, jeszcze
Bóle naszego ciała,
I słychać, jeszcze słychać,
Jęki wśród gromady!

CHÓR WYBRANYCH. Depcząc, gdzie poległ Kors.

Niech więc przeklętą będzie krew nieczysta,
Niech kałem spłynie z powierzchni ziemi!

CHÓR III TŁUMU. Daleko od Chóru I i II, a blizko świątyni twórczości, która przedstawia zgliszcza i zwaliny.

Oto burzyciele bożego kościoła!
Od lat tysięcy chroniony troskliwie
— Oto teraz dłoń potworna niszczy!

Po chwili.

Niema dla nas więcej życia.
Zgasło boże światło.
Zbrukane ołtarze,
Zbezczeszczone progi boże.
Spiesz się narodzie,
— Oto mordercy oni!..

Zbliża się Chór I wybranych świata Jednego.

CHÓR IV. Do nich.

Straszne rzeczy się dzieją.

Wywrócone trony boże;
Niema więcej uczciwości,
Niema więcej zacnych ludzi —
Co wytrwałemi cnoty
Zdobyli sobie wyższość u Boga.
Tłum nikczemny wzbija się w pychę!
Zbrukane boże ołtarze.
Zbezczeszczone świątyni progi.

CHÓR I WYBRANYCH SWIATA JEDNEGO.

Oto my idziemy wybrańcy ludu —
Któż nam się oprzeć zdoła.
— Cierniami usłana nasza droga,
Krwawym potem okrywa nas znój.

TŁUM.

Wybrańcy narodu!
Dobroczyńcy nasi!

OBRAZ III i IV.

Zgliszcza świątyni Boga twórczości U zwalonej świątyni — Skuty, duchy, tłum. Nad zwaliskiem gromowe widmo Boga. Skuty czyta w księdze Korsa.

SKUTY.

Z martwych rąk
Podjeliśmy Korsa księgę złotą, —
I oto niesiemy ją między was.
Oto runął odwieczny świecznik —

Na jego gruzach płomień Korsa
W niebo płynie!

Oto żar jego niesiemy między was.
I zapali on swe żywe ołtarze.
— Oto boży grom przed wami!

CHÓR DUCHÓW.

Niezliczone nas zastępy
Czart strącił w przepaście.

A my rozbitki czołgamy się —
Ku bożemu ognisku.

O, wstąp, we wnętrza nasze,
I zapal je.

FER, zbliżając się.

Oto ja szukam prawej drogi.
Oto chcę gorzeć bożym ogniem.

O, nauczcie mnie,
Tajemne w księdze złotej czytać znaki:
Obym, jako kwiat ziemi,
Dojrzał pod bożym słońcem!

SKUTY. Do Fera.

O, pójdź synu,
O, pójdź ziemi kwiecie!

Fer się zbliża z tłumem ludzi i dusz

CHÓRY.

Oto światło boże oświeci ziemię.

I nie będzie więcej sierot,
I nie będzie więcej opuszczonych
Wśród nocy.

Wdziera się tłum z obrazu poprzedzającego t j II-go, na czele ich. Chór I, wybranych świata Jednego. — między nimi Radol.

RADOL. Przedarłszy się, razem z innemi staje wobec Skutego

Burzyciele, świętokradcy!
Jak bezkarnie noga wasza
Depcze wyspę Boga Stwórcy!

SKUTY.

Wyższość taką
Dała nam ludzkość nasza.
Innej — nie znamy.
Oto jej płomień płynie w niebo.
— Żali wyście nie nasi bracia?!

RADOL. Do tłumu.

Któż to do ciebie, ludzkości, mówi,
Niegodny się czołgać u twoich stóp!

SKUTY. Do tłumu — pomijając odezwanie się Radoła

Oto niesiemy za was życie w ofierze.

RADOL. Oczekując od Tłumu kary na Skutego, — z ironją:

Ty milczysz narodzie,

Nie folgujesz twej prawicy!

Milczenie.

SKUTY. Do tłumu

Ty milczysz narodzie,
Zali martwe są twe wnętrza —
Które rodzić mają?!..

Po chwili

CHÓR DUSZ.

Czyż odpowie wam grób!

Słychać łkania między duchy Nad tłumem ukazują się sine błyski

Oto łamiemy nasze ręce
W żalu za życiem.

SKUTY. Do Rodola i jego otoczenia,

Na waszych dłoniach krew Korsa!

Radol uderza Skutego sztyletem. Skuty pada. Gromowe widmo niknie

CHÓRY TŁUMU. (Przybyłe za wybrańcami świata Jednego). Do otoczenia zabitego:

I cóżeście zdziałali dążeniami waszemi.
— Niemoc wasza okazuje się oto!

Niechaj więc świat powróci do swego biegu.
— Niewzruszone są prawa boże!

Słychać jęk duchów.

Zapada mrok. Tli się jeszcze świątynia Tewa.

GRONO MĘDRCÓW—STARCÓW. Zbliżając się i przechodząc.

Obeszliśmy ziemię całą,
I wszędzie wiódł nas mrok i noc.
I dziwne jak w ciemnościach
Świeci iskra z lodu,
I pochód ludzkości naprzód wiedzie.

Radol przerażony, w części i tłum. Fer smutny

Nie lękai się więc człowieku,
Gdy stygnie serce twoje —
Przed tobą się schylą słabe twory
— Tyś, pełen chwały (przechodzą dalej)

Tłum okrywa czarnym płaszczem drżącego Fera

TŁUM. Ukazując na Mędrców

Nie smuć się Ferze, —
Oto nowe wschodzi światło,
— A my, szanujemy ciebie.

FER. Do dusz.

O duchy moje,
Oto zgasła nasza nadzieja:
Wróg chytry ku nam się zbliża —
Po ciałach naszych w królestwo swoje.

Zbliża się grupa Dema

PIERWSI Z GRUPY DEMA.

Swoboda, swoboda!
Używać możesz ile chcesz;
I robić wszystko po swej woli.
Hu, ha!
Nie krępują nas przykazania,
I nie nużą nas już pacierze.
Hulaj człeku, piekła niema.

DRUDZY Z GRUPY DEMA.

Ha, tłumie głupi,
Służalczo płaszczysz się
U stóp twych panów!
— Kumać się oni z wami raczą
— Ratując swoje sprawy.
— Ha, wstrząśnijcie
Swe pęta omierzłe —
Do walki wołamy was!

TRZECI Z GRUPY DEMA.

Dokąd dążysz Ferze,
Czego szukasz Ty!
Załamane twoje ręce —
I napróżno:
Tłumu przesąd gruby nad tobą:
Niema Boga ani duszy,
Także niema sprawiedliwości —
Ogłupiany tłum wyzyskiwany jest.

TŁUM. Do Fera

Z tobą wolimy być,

Niż z tą omierzłą zgrają.
Na wysokie też nie wdzieramy się [progi.
— Tobie ufamy.

Burzyć się przeciwko panom,
Na niebezpieczeństwa narażać się —
O Nie!
— Czyż nie lepiej używać spokojnie
Pracy swej owoców!

FER I DUSZE.

Tyr zakłóci w okrutny sposób
Nędzny spokój twój.
— A ty zabiłeś boga,
Zgasiłeś płomień w swej piersi
— Zgubiłeś nas!

DUSZE.

Oto widzisz omierzłe
Robactwo piekielne
Pełza po mnie...

Od zgliszcz idą niosąc urnę z prochami Skutego.

CHÓR NIOSĄCYCH.

Ciebie Boga chwalimy,
Tobie oddajemy cześć,
Tyś potężny —
Wyniesiony na swych gwiaździstych [tronach
Ponad nędzny rodzaj ludzki:

— Serce grzechu pełne. —
Oto pogasły ognie ich życia,
W ciemności strącone dumne duchy,
— A Tyś, oto niedościgły.

CHÓR DUSZ.

Zatraciliście duchy własne.
Czemże bez nich jesteście?!
— Zwierzęta, jak i inne.

TŁUM. Zapamiętując się.

Niech się więc stanie,
Co się stać ma.

Podnosząc ręce.

— Zapalcie się szczyty Tyra —
Niech zginą oni!

Jaśnieje. Świta. Nad tłumem ukazują się sine płomienie Tyra. Dusze kamienieją i takiemi odsłania je światło.

FER.

O żegnajcie złote mary,
Duchy ukochane moje!
— Żegnaj dniu jasny.

Dotyka się do skamieniałych. Rozpaczliwym śmiechem:

Ha, ha, ha ha...

Do tłumu.

O, wy, groby dusz!

GALS. Jeden z tłumu — wyjmując nóż.

O chłopcze, szacunek nasz ku tobie
Ciebie nie uchroni...

FER. Do siebie.

O teraz wierzę,
Ze niema Boga,
Że noc nas pochłonie!

Dziwnie się splatają natury zwały,
Dobrych czy złych zarówno gniotą.
I obojętne jest niebo,
Czy uczciwość zwycięży.

KAMOR. Jeden z wybranych świata Jednego ku mędrcom, zwracając się do wyżej przez nich mianej mowy.

O, przezacni nauk ojcowie,
Oto i doświadczenia nasze stwierdziły
Powszechność zjawiska tego.
I tłum oddawna poznał
Głoszonych miłości kłamliwe frazesy.
I pilnuje raz przez naturę
Wytkniętej drogi.
Próżnym też jest głosić mu mądrość,
— Karłowate dusze tego nie rozumieją.

TŁUM. Do Kamora.

Wielka jest mądrość,
Którą rozum twój
Z ksiąg tak zacnych pije.

I prawdeś rzekł, że kłopot nam
Tylko z duszami niesfornemi.

RADOL. Do Kamora.

O, Panie, potomność imię twoje
Na tablicach swych wyryje:
Bo przykładem możesz służyć.
— Prosimy więc, bądź pośrednikiem
Między nami a starców uczonych gro-
[nem.
Bądź nam drzewem,
Co łagodzi ostre blaski.

KIRIST. Wesoło, jakby pod-
piły

I od gromu strzeże.

RADOL. Na stronie do niego

Nie przeszkadzaj!

Do Kamora.

Dziś między nami uroczystość.

Kłaniając się. (Kamorowi).

Raczysz uczcić ją swą obecnością.

Do Fera.

Prosimy jeszcze pana.

FER.

Nie! (Wstrząsając się)

Grupa odchodzi ku dalej stojącemu posągowi Lei — bogini rozpusty.

FER.

Mróz przejmuje kości moje.
Noc pożera krew moją.
— Chcę słońca!

GRONO MĘDRCÓW.

Oto się do słońca zbliżamy.
Kto się niecierpliwi —
Opóźnia rzecz samą.
Znani nam są w tłumie ludzie,
Co niosą buntu pożogę;
Mącą spokój naszego ducha,
Przerywając wątek waszych myśli.
A wiadomo, gdy myśl ustanie —
Zginą i ludzie.
Więc rzuciliśmy na nich klątwę,
Strzeż się tego!

Dalej od tej sceny:

CHÓR ZGRAI U POSĄGU LEI.

Witaj bogini!
Ty się rumienisz
Jako owoc dojrzały —
I my łakomi
W ramiona cię chwytamy.

Ukazują się dziewice.

Ty nas dziewicami darzysz pięknemi.

Smiech.

Ha. ha, ha, ha...

KIRIST. Do dziewic

Miłość moja jest wielka —
Tęsknotą wezbrane serce moje!

ZGRAJA.

Ha, ha, haa...

KIRIST I CHÓR.

Nowe ideały nasze,
— Nowe życie...

CHÓR.

Ha, ha, ha... (Ukazuje się Mef)

CHÓR. Do wszystkich.

Oto żywy bóg przed tobą.
— Cześć mu złóż!

RADOL. Do Mefa — kłaniając się.

Oto świat cały panem
Cię swoim uznaje!
A imię Twoje
Do ksiąg swych wpisuje!..,

MEF.

Przyjmuję wasz hołd,
I oto świadczę wasze zwycięstwo!
Niechaj że prawdziwą wesołością
Okryje was ono —

Niechaj zaszumią wasze kielichy!
Oto wiodę was!

Mef wsiada do karety — pochód — Kamor na koniu, — pochód ciągnie do zgliszcz świątyni, nieco kołem.

GRONO MĘDRCÓW. Do zbliżającego się Mefa z pochodem.

Oto zbliża się słońce życia!

Gdziekolwiek widzieliśmy Cię —
Byłeś zawsze źródłem jego.

Schylają głowy. Fer wyprostowany.

MEF. Mając na widoku Fera.

Smuci się serce moje
Widokiem ludzi takich!

TŁUM.

Człowiek ten mąci nasze zamiary!

ZGRAJA.

Uzurpator!.. Samozwaniec!...

RADOL. Skłaniając się przed Mefem.

Dla uczczenia wielkiego święta
Niechaj się popisze ludzkość przedniemi [twory!

Po chwili — ukazując.

Oto księgi mądrości —

Oto karty błękitne —
Słowa wielkie —
— Pozostałość po Skutych.

Żałobne ich nie wymawiają usta...

Lecz nie zawsze można być smutnym
— Więc oto (czytam)
„Dźwięczy moja lira
I natchnieniem dusze darzy..."

ZGRAJA. Smiech.

Ha, ha, ha, ha...

RADOL. Dalej.

„Płynie serca płomień niespożyty
I z mgławic do życia nowe twory budzi.
Oto spełnione wielkie
Posłannictwo wasze:
Przed wami otwierają się dziwne twory!"

ZGRAJA.

Ha, ha, ha... Brawo, brawo!

MEF.

Zbliżcie się dzieci do stoła —
Niechaj was radością nasycę!

ZGRAJA.

Niech żyje dawca życia!
— Opiekun nasz!

Mef rozlewa w kielichy modry płyn — w kielichy trzymane w rękach.

KTÓŚ ZE ZGRAI.

Niech żyje Mef!

Płyn w kielichach tlić się poczyna. Całuią się, z ust cieknie ślizki ogień. Inni leżą już za ławami i skrzeczą jak żaby. Mef znika. Tłum, nieco oddalony od sceny tej, skupił się teraz w koło kogoś, znajdującego się w środku niego.

TŁUM.

Przecięta nieszczęść naszych nić.
Przedemną pole zakwita
Jako róża.
Zrodziłeś owoc,
Że nikt nie jest głodnym.
Dałeś napój,
Że nikt nie jest spragnionym.
Niech będzie ci cześć!

DRUDZY.

Król nasz!... Niech żyje!...

INNI.

Władaj, panuj!...

Zdala widać oddalającą się postać Fera — jakoby przytłoczoną ciężarem

SCENA III.

CHÓR I TŁUMU. Tamże Grupa Radola. Pochód pogrzebowy Skutego.

Śpij, śpij, na wieki...
Śpij, śpij, na wieki wieków...
— Zbolałe nasze serce,
Okrwawione wnętrzności
Po tobie, niedościgła maro na ziemi.
Sam nieszczęśliwy, wykolejony,
Wiodłeś ludzkość na przepaści.
— O śpij, synu nieszczęśliwy, we
[wieczności...

Słychać głuchy tupot nóg.

CHÓR NIOSĄCYCH URNĘ. (Z popiołami Skutego.)

Dlaczegóżeś mnie ludzie opuścił.
Czego martwe twe lica,
Gdzie blask twych oczu?
Słyszysz dźwięczą moje struny,
Słyszysz boski ich śpiew:
— Pod nogi niech legną
Ciernia i głogi —
O szczyty skał niech skrzydła biją!
Słyszysz, tłumie, jam nie umarł —
Złudą w urnie jest mój proch!

Słychać głuchy tupot nóg.

CHÓR II TŁUMU I GRUPA RADOLA.

Czyje słowa trwogę budzą,
I zgasłe do życia wołają mary?
Kto raz legnie —
Więcej nie powstanie:
I spokojnie dłonie nasze
Na spoczynek ciało jego składają!

CHÓR NIOSĄCYCH URNĘ.

O Tłumie,
Żali mnie tak grzebać pragniesz?
Otom ja dla was umarły,
A mam władzę ożywiać
Wasze martwe wnętrza.
— Nachyl się ku mnie,
A ja słońcem wyzłocę
Twoje lica.
I posieję we wnętrza twoje
Kwiaty dziwne lepszego życia.

CHÓR III TŁUMU I GRUPA RADOLA.

Umiarkowanie znać potrzeba! —
I my wolności ludu pragniemy, —
W naszych dłoniach tylko siła
Na dopięcie dzieła tego:
Więc kto nienawiść między nami szerzy,
Ten wrogiem wolności jest —
Przyczyną ludzkiego nieszczęścia:
Więc niech będą prochy jego przeklęte,
Niech je pokryje ziemia!

CHÓR II TŁUMU I GRUPA RADOLA
Wchodząc do kościoła.

Śpij, śpij, na wieki,
Śpij, śpij, na wieki wieczne!

FER. Do Grupy Radola

Znaliście wy chwałę,
Co zgasła
I trwogę znaliście,
Gdy sztylet wasz
Tonął w jego ciało!
I teraz pogrzebu spragnieni,
Bezczeście święte prochy!...

Uderza sztyletem Radola. Słychać szczęk padającego na posadzkę sztyletu. Fer odchodzi. Radol pada. Na jego ciele powstaje Tyr Od Tyra płynie siła jego elementu — niosąc się rzeką śmierci walących się tłumów. Rozszalałe tłumy, biegnąc, padają trupem. — Padłe ciało Radola pełza Czerwem (bóg twórczości rozkładowej) po ziemi, jątrząc ją. Jego twarz uśmiechnięta i spokojna. jego ślady na ziemi płoną Fer uchodzi. Przy Tyrze ukazuje się Miro i duchy Szare.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH. Do tłumu dalej nieco od sceny powyższej.

Dokąd dążysz oszalały tłumie!
Żali cię poród własny przejmuje trwogą?
Oto z twoich wnętrzy się rodzi
Wymarzona przez was potęga.
Blask i chwala wasza
Rozchodzi się po ziemi.
— I na cóż marne życie:
Zarówno je zabierze wróg,

Lub w proch się rozsypie ono:
Więc niech się z niego przyszłość rodzi,
Z której obfitości poczerpną potomstwa
[wasze:
Spokój ojczystego dachu zaznają one.

Zwrot. Wskazując i asność Tyra:

Odwróć twoje oczy,
— Oto słońca —
Świat w nich tonie,
— Oto on, Tyr –
Jego pałac z tęczy tkany!

Padają pierwsze szeregi na twarze. Pasują się w śmiertelnych kurczach.

CZERW. Pełza po ziemi ku padłym. Uśmiechnięty:

Nie powstaniesz więcej z ziemi!

CHÓR DUCHÓW SZARYCH.

Kto się nie upokorzy
Przed majestatem Tyra,
Na wieczne zatracanie skazany.
Duch jego złowieszczy
Błąkać się będzie
W otchłaniach ziemi!

Dalej od powyższej sceny, t. j. jeszcze dalej od objawienia się Tyra: Ukazuje się Fiz — schodzi, gramoląc się, ze skały.

FIZ.

O jakże ślizko na tej skale,

Nogi stare się zsuwają.

Między tłumem. Do niego.

Na co wysiłki ramion,
Gdy we mnie
Tak słodki sen.
Na co wysiłki duszy,
Zarówno nie dopniesz celu.
A błogi spoczynek,
Słodki we mnie sen.
Oto fujarki mojej głos was woła!
A znany on wam jest:
Żaden człowiek nie ujdzie mojej władzy.
Jam potężny bóg!
I was oko moje
W swojej pieczy ma.

Gra na fujarze.

CHÓR TŁUMU.

Hej dziatwo, siądź w koło,
I szklanice w ręce bierz!
Niechaj się sączy płyn szłachetny,
I zetrze z czoła dzienny trud,
I rozprószy troski twoje! —
Siądź dziatwo, siądź w koło!

W koło siadających u antałka tańczą kołem.

CHOR TŁUMU. W kole pijących.

Krąż się, krąż się nasza dziatwo!
W koło, w koło nas!

A kto przedniejszy będzie w tanie,
Ten napije się z nami
Nektaru onego.

TAŃCZĄCY. W koło pijących.

Hop, hop... Hop, hop..
Hu, ha, hu, ha...

CHÓR A. Wchodząc, woła.

Do walki, do walki!
Oto wichura po szczytach gór szumi,
A wał strasznej zagłady się zbliża!
Tysiące ofiar w nim się zwija,
Giną od Tyra dzieci wasze,
— W otchłaniach grążą się —
Ojcowie i bracia giną!
Do walki... ludzie..

Ukazują się duchy Szare.

DUCHY SZARE. Kłaniając się tłumowi.

Tyr się kłania
Pracownikom swoim!
Rad on widzi ich wesele
I objawia im swą łaskę.

CHÓR TŁUMU. Do chóru A.

Cóż chcesz od nas,
Żali nieszczęścia ściągniemy
Na nasze głowy?...

Mówiący do sąsiada.

A nalejże wina!

FIZ. Do Chóru A.

O wy młodzi zaperzeni!
Któż powstrzyma wał to taki?
Płynął on z wieków w wieki:
A i pocóż go wstrzymywać?
— Żali i wy ze zmianą,
To jest, chcę powiedzieć,
Gdy się wszystko odmieni,
W błękitach czy żyć będziecie?
— Gdy słodkie wam jest
Moje władanie!
Gdy znaną wam jest
Potęga moja!
O i bez nich zaczerpniesz kielicha
Osiągniesz życia cel!

CHÓRY TŁUMU. Do chóru A.

Pijcie drodzy,
Pijcie mili!

Piją.

Strudzone ciało —
Orzeźwia napój ten!

CHÓR KOŁA TAŃCZĄCYCH.

Dziwny taniec, dziwny,
A idzie przecież w takt —

Nogi same gdzieś biegają,
Same ręce chodzą wciąż —
— Ani głowy — ani oczu —

Napływa wał lawy walącego się tłumu. Tańczący jakoby nie widząc.

Same kręgi, same koła —
A ku ziemi ciągnie sen.

Orjentując się.

La Boga, ratunku...

Do otoczenia:

Cóż to znaczy, to?!
Czego szlocha ona!
A te trupy .
Tutaj leżą... tu?!...

Padają. Nad polem trupów ukazuje się Mef.

MEF.

Oto przychodzi
Królestwo moje
Na ziemi.
Płódźcie się i rozmnażajcie —

Zwolna zamieniając się w słońce

Zamykając oczy
Na wkoło was
Leżące trupy.
W rodzicielskiej pieczy
Hodujcie kwiat
Waszego płodu,

Niech buja on,
Z padlin wyrosły,
Aż się znów zatli
W moim słońcu.

Nadchodzi Fer i idzie dalej.

FER.

Gdzie jesteś Korsie święty,
— Oto życie twoje kona —
A czerw pełźnie
Składać płód swój
W serce żywe!

Po chwili.

Ha, ha, ha...

Spoglądając z wyżyn:

O, tajnio, tam kotłujesz się!
W wieczności otchłaniach —
Twoja iskra straszna szumi!
Tłumu przesuwa się wał za wałem
I w tobie, o straszna, tonie.

Po chwili.

Ciało ludzkie
Skamieniałe w posąg z bólu —
Bezbronne przed tobą!
Czyń nad nim twoje straszne dzieło!
— Wszystko wydarte..,
Teraz zbezcześć on trup!..

Po chwili wyciągając ręce.

Przeklęte promienie twojego słońca,
Co daje ludziom życie,
A ssie z nich krew!
Naturo, ty nosisz dwa lica —
A ludzie przed tobą czoła chylą..,

Po chwili. Oglądając ślady na rękach po zabiciu Radola.

Okrwawione moje ręce —

Spoglądając jeszcze:

Ha, ha, ha...

Przeszedłszy już dalej — spotyka człowieka.

Oto jeden z tych grodu —
Ha, przebiję tę ćmę wzroku sztyletem!

Ha, ha, trzepocze się ona!

Człowiek pada.

CHÓR CIENIÓW. Podążając za Ferem — do padającego:

Ha, prochu marny, zanim skonasz,
Podnieś się z ziemi!

FER. Idąc dalej.

O trupy,
Niechaj skamieniały
Na was ból pogaśnie!

Tam, w odmętach nocy
Odwieczne tajnie drgają —
Tam swoboda, od cierpień i bólów
— Modre nieba. —

SCENA IV.

Ciąg dalszy sceny III

Fer idzie ku jeziorowi. Mrok. Wichura. Burza.

FER. Idąc.

Wicher wzdyma jeziora czarne wody;
Huragan pędzi chmury smutne,
I w otchłanie strącą je. —
O, powstrzymaj. powstrzymaj!
— Jęczą żałosne nieba —
Lecz rzeczywistość nieubłagana
Szarpie jego mary —
I w ciemnościach grąży je.

O nieba, gdzie twoje anioły.
Gdzie chóry, gdzie pieśni —
Gdzie kwiaty?...

Oto odsłaniam twoją nędzę
Przed wzrokiem zabobonnych ludzi!

Wśród burzy.

Otom jest twój czort! —

Po chwili — wśród burzy.

Oto rozrywam moją pierś —

Chodźcie hydry nieznane, dzikie
— Pijcie moją krew!

Zbliża się do wód jeziora.

Bo nie straszny śmiech sinej fali,
Co z otchłani czołga się. —
Oto pragnę wydrzeć twoją treść,
I nią przekłóć, powstrzymać cię!
Ha, ha ha!..

Piętrz się, piętrz się,
— Strasz, dziwna falo!
— Szaleje twoja burza...
Z wód wznoszą się
Hydry one dziwne —
Wężami wiją się. —

Ukazuje się Mef. Na powierzchni wód węże błyszczą.

MEF.

Nie wydrzesz jej tajemnicy.
Oto spokojnie fala
W wieczność odpływa. —
I próżno wzbijasz się w pychę
Marny prochu ziemi. —
Oto trupie nieba
Przyoblokę znowu w szaty złudne,
I znowu tłum pić będzie z tych wód!..

FER. Wśród burzy wznosząc ręcę — ginąc w niej:

O poźrej mnie straszna naturo,

— Moja ludzka dłoń
Przeciwko tobie!

Płynie krew z mego ciała, —
Moja iskra trzepocze się w niej —
O, nie może ona się złączyć z tobą —
Nienawistny mi jest twój podły świat —
Ja niosę światu twemu zniszczenie
— Temi dłońmi, któreś stworzył ty!

CHÓR RUSAŁEK. Na powierzchni wód — przeciągają się rozkosznie, ukazując swe piękno powiewne.

O człowieku oszalały,
Zaschły twój język,
Zapiekłe wargi twe!
O, napij się z naszych wód,
Pogasną cierpienia twoje —
Żali człowiek się tak męczyć może!..

FER.

Przeklęte ciało,
Które stworzył wasz potworny bóg.

Na powierzchni wód wiją się węże. — rzucają światło srebrno-żółte, jedne drugie pożerają, — z głów ich wychodzą krzyki metaliczne, co rozsadzają krew.

Fer dalei bez przerwy:

Słyszysz krzyk węży;
Widzisz, jak ginie ono (ciało)
— Bez żalu i łez

Otom iskra, otom proch.
Zetrą mnie wasze potworne dłonie,
— Pójdź, więc dziwo przestworów:
Wydzieram ciebie,
Które gotujesz się w otchłani,
— O, nie lękam się,
Gdy zabijasz światłem swym!

Chór Rusałek zlewając się w potwory — groźnie:

ONE.

Ty przeklinasz ten świat,
Ty znim walczyć chcesz,
Ty chcesz płynąć przeciw fali.
— Przeciw prądowi biec:
Oto pryska twoja krew,
Oto ginie twoje ciało
Jam jest żywioł —
Oto płyną moje wody!
Widzisz palą one się
— Słyszysz ich głębi ryk!..

Węże opuszczczają głowy w głębie. Dno się unosi. Otwierają się przestwory. Zakrzepła siła w gardzieli ich — światło rzuca: światło ścina się w kryształy — te syczą w pianie. Wreszcie z głębi słychać ryk, co ciało ludzkie gubi — wysuwają się jak wichry potworne ogniste konie

FER.

Bezbronne moje dłonie, —
Lecz nieśmiertelności pragnę ja!
— Oto tonę w jej światło sine!

Fer wyciąga dłonie. Piętrzą się potwory jak wulkan — aż wreszcie zaczynaja tracić światło, — zapada czarna noc. Z czarnych wód wychodzi ze śpiewem tłum, za sobą wiedzie grupę ognistych zwierzy. Ciała tłumu jak i zwierząt rzucają światło blado-ogniste. Na przodzie w grupie ludzi — niosą na noszach opadłego z sił Fera.

TŁUM. Idzie pochodem—śpiewając.

O, Boże, Tyś jeden wśród odmętów
Wielki, potężny, niepojęty. —
Przed Tobą się łasi żywioł nieokiełznany;
Dla Ciebie niema śmierci. —
Otom jest synem przestworów —
Tyś złożył we mnie cząstkę swego ducha.
Giń więc martwoto,
Przepadnij nędzo,
— Albowiem żyję tam,
Gdzie pryska krew
I ginie ciało. —

Idący pochodem Tłum spotyka Tyra.

TYR. Uchylając przed Ferem swego pokrycia głowy.

Do tłumu

Ha, tłumie,
Jesteś silniejszy ode mnie,
— Panuj więc!

Wyciąga rękę — tłum niknie — Fer, leżąc na ziemi, kona. Staje przed nim Tyr, bijący sinym światłem

TYR.

Poco umierać.
Kto we mnie wierzy
— Żyć będzie.
Otom Pan ziemi!

Fer w konwulsjach śmierci. Słychać grzmienie— niebo rozdziera błyskawica, — uaerza grom i zabija Fera. — Tyr niknie

Na trupie Fera ukazuje się Mij — złoty.

OBRAZ II tamże

MIJ.

Grom, co mnie rodzi,
Rozdziera ćmy dalekie:
Oto otwarte nieba —
Płyną życia złote strugi.

— O płyń siło, z tajni odwiecznych!

Swiat zalewa się światłem. Wyschłe konary drzew kryją się zielenią złotą

CHÓR I MŁODZIEŻY. Wynurzający się z cieni

Płyną światła smugi
Na w mroku mrących ludzi.
— O późno do życia budzicie mnie.
— O bólu, bólu, lepiej umrzeć,
Nie rodzić się!

CHÓR II MŁODZIEŻY. Wynurzający się z cieni

O witaj, witaj, blasku złoty,

Jeszcze nie zgasła iskra ostatnia,
— Oto spragnieni wyciągamy dłonie!

MIJ.

W otchłaniach nocy
Iskra śmierci się pali,
Pod naszemi stopy
Smierć głucho kotłuje się, —
A wyżej czyste krynice
Życia płyną. —
Poco w nocy nurzać pióra,
Zarówno nie przenikniesz jej:
Nasze zwycięstwo w sile życia.
Więc dalej na wyżyny,
Gdzie jego ideał martwocie niedościgły!
— Oto niosę w sobie ono,
I pochodnią zapalam świat.

Mij idzie naprzód na złomy i wyżyny górskie, chór Młodzieży podąża za nim. Ich oczu ukazuje, martwota natury, którą kryją pierwsze tryski życia, życie to jakby się zaciera i krwawi na twardej i szorstkiej martwocie. Rozchodzi się woń ranka dziewiczego.

CHÓR III MŁODZIEŻY.

Dziwna jest droga
Po której nas wiedziesz.
Pierwszy raz widzimy —
Podążając za tobą!
Płyną nasze łzy —
Widokiem cudów.
Oto żyje, co było umarło!

CHOR II MŁODZIEŻY

Błękit lasów,
Srebro wód,
Czerń ziemi
Brzemiennej.

W różane nieba
Płonie zieleń złota.
Zycie.
Życie.

W dolinie — czarna rola — po niej zbliża się do gaju chór poetów z harfami.

CHÓR POETÓW.

Tobie za życia
Grały nasze harfy,
O żywiole święty!

Drży ziemia brzemienna,
Oblana łzami —
Niesie ona światu dziwny płód.

Tobie za życia
Grały nasze harfy!

JEDEN Z CHÓRU MŁODZIEŻY. Na wyżynach. Patrząc na roztaczające się doliny.

Zielenią pokryte doliny,
Z pagórków błękitnych
Idą anioły — —
Oto Ado ukazuje się —
Na skraju lasu:
A drzewa osypują się kwiatami!

Na skraju lasu ukazuje się Ado, wysłannik Boga twórczości. Ku niemu zbliżają się zwierzęta leśne, inne pijąc srebrne wody — dalej chór aniołów

POPRZEDNIO MÓWIĄCY. Ujmując lirę.

O życie ty płoniesz w przestworach,
Ty palisz się w sercu człowieka —
Tobie się łaszczą zwierzęta srogie —
Ty przeradzasz się w dziwne twory,
I na wysokie lasów
Wznosisz się szczyty!
Ich kwiatami płyniesz w niebo.

Niebo, niebo, różane.

CHÓR LUDZI. Zbliżając się ku Adowi. w dolinie u skraju lasu.

O Ado piękny.
Ado potężny.
Ty sypiesz kwiaty twórcze,
Tobą tętnią twory —
Tobą szumi las —
Ty poisz zwierzęta leśne —
U twoich srebrnych wód.

Tyś mędrszy od ludzi,
O rzeknij, co czynić mamy.

ADO.

O ludzie, zbliżcie się ku mnie,
Kogo życia płomień ogarnie —
Ten synem moim jest, —

I zapalę na nim kwiaty dziewicze.

— Oto odsłaniam oczom waszym
Pokoleń przyszłych szeregi. —

Ukazują się szeregi dziwnych, pięknych ludzi. Na szczytach widać Mija płonącego i zapalającego je.

MIJ. Z wyżyn palących się życiem.

Otom jest on, płomień życia,
Zbliżcie się, niechaj was ogarnę!

OBRAZ III.

Ulica zalana słońcem ranka wiosennego, budzącego się z mgły; ulica o jednym rzędzie domów — za nią duże miasto, — przed nią złote drzewa, — dalej gaj i szczyty górskie. U gaju stoi młodzież, bojąc się spłoszyć urok pieśni jego.

W GAJU PIEŚŃ.

Jam sama ptaszyna
Zasnęła na drzewie,
A słonko wysoko
Już na niebie.
Pieśni poranne w gaju
Już dawno me siostry śpiewają.
Rozłóżmy skrzydełka, rozłóżmy,
Polećmy, polećmy,
Tam gdzie święty jest gaj,
Gdzie piękny jest maj.

CHÓR MŁODZIEŻY.

Śpiewamy ziemi twórczy ból
My ludzie, z niej zrodzeni.
Z zachwytem patrzymy,
Gdy trawka drobna ukazuje się,
A drzewa zielenią się kryja.
Owiani twórczością jej,
Spiewamy wielką pieśń.
Pokryjcie wiankami głowy —
Oto życie się rodzi.

Ukazuje się Mij.

MIJ.

O, witajcie!

Przypinając im motyle skrzydła i spoglądając figlarnie w oczy.

Przypinając jednemu.

Ty polecisz wysoko!

Drugiemu.

O, i ty!

Spoglądając trzeciemu w twarz.

A ty, masz złotą twarz!

CHÓR MŁODZIEŻY.

O jesteś piękny,
O jesteś śliczny

I potężny jesteś
W płonącej zieleni!
Więc jeśli w tobie taka siła —
Zbudź do życia naszego wodza.

MIJ.

Drużyno miła,
Niech się woli twojej
Zadość stanie.
Chodźmy.

JEDEN Z MŁODZIEŻY.

W samotnym ustroniu
On, Fer, umarły leży.
Jego do życia zbudzą
Twoje dziwne słowa.

W domu murowanym pokój o dwu oknach, — czerwony kolor posadzki, na podłodze przewrócona urna. Na łóżku leży Fer martwy na czarnym płaszczu.

Wchodzi Mij, za nim młodzież. Fer z martwychwstaje.

FER.

Co za siła rozsadza piersi moje —
O boże, spuść twój grom!
Dziś on mnie nie zabije —
Ogarnę go krwią moją.

Ukazuje się Duch srebrzysty. Unoszą się z piersi Fera strumienie krwi. W krwi ukazuje się piorun. Trójca unosi się — w miarę podnoszenia się, Duch i Mij jednoczą się z Ferem aż nikną w niebiosach.

CHÓR MŁODZIEŻY.

Ucichły burze --
I wichry śmierć niosące.
Spokojnie się łączą ze sobą
Święte żywioły —
I odsłaniają się cuda.
Zagasł ogień dziki;
W proch się skały rozsypały;
Wiatr popioły niósł po gładzi,
Popiół kryje ruń zielona;
Ziemia dziewicze sypie kwiaty,
Bieli się srebrna kora brzozy, —
Drzewa zielone warkocze splatają —
Rwą się ulecić z ziemi.
Drze się potok na strumienie
I łoskot w naturze czyni, —
Tęskny z ziemi opar bije,
Łączy drzewa i obłoki —
Chyli się niebo do ziemi łona,
Ziemię błękitną szatą kryje —
Perlą się gwiazdy —
I jaśnieją słońca...
Oto Mij nas zlał braterstwa ogniem:
Otośmy wszyscy dzieci tej ziemi —
Jej cudne kwiaty.
Oto życie nasze jest wielkim buntem
Swiatowy Tyra —
Pójdźcie...

AKT IV.

SCENA I.

Dalszy ciąg sceny III Aktu III. Pole zasłane trupami. Zimno. Duchy Szare. Budzą się niektóre z leżących ciał — lękają się zimna i trupów.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH.

Nie lękajcie się!
Oto was z martwych budzimy do nowego [życia:
Albowiem, kto wyrzekł się Mija i jego po-[żogi,
A przyjął tchnienie wielkiego Boga, Tyra:
Ten jego wielką siłą zmartwych zbudzon [jest.
— O pójdźcie wybrani, tam, w pałace Jego,
Gdzie wieczne szczęście wam zgotowane!

Dalej od sceny zwolna płyną smutne białe duchy.

CIŻ SAMI. Zwracając się do duchów białych.

A wy duchy przeklęte,
Idźcie precz na wieczne męki —
Stokroć rozrywani będziecie,
Aby się łączyć na męki nowe.
Ciała wasze rozszarpią drapieżnicy,
A wiatr po polu ich prochy rozniesie.

CHÓR CIAŁ ZMARTWYCHWSTAŁYCH.

Patrząc na trupy—i na silących się ze śmiercią. Dalej na mrowisko ludzi, dążących w różne strony aż do pałacu Tyra i dzwigających lub wlokących ciężary.

Oto ci upadli —
A jednak nie zmartwychwstają.
A ci choć i żywi:
Żyły ich się rwą,
Łamią się ręce w strasznych wysiłkach.
— A jednak oni nie znali Mija,
Co poważył się zapalić szczyty,
— Oni nie płonęli jego ogniem. .

CHÓR DUCHÓW SZARYCH.

Ci półmartwi, nigdy nie żyli,
A niema w nich dusz.

Wskazując na mrówczy tłum.

– Oto pole, aby uprawianem było
Ku żniwu, a ono dał Bóg wam!

CHÓR CIAŁ ZMARTWYCHWSTAŁYCH.

Zbliżając się do pałacu Tyra.

Wieczne szczęście zgotował nam Bóg.
Bezmierną wdzięcznościa nas przyjmuje:
Oto w pałace wstępujemy,
Aby dzielić chwałę z nim,
Aby po ziemi płynęła
Chwały tej pieśń.

Po wejściu słychać jeszcze śpiew.

Oto wybrańców swych posadził Pan
Na trony — piękności dziwnej,
A u stóp ich szumią morza poddane.

OBRAZ II

Strąceni w otchłanie Ciemność. Wycie zwierząt. Grupa ludzi. — Duchy białe. Dalej wysoko widać ognie świata Tyra.

JEDEN Z GRUPY.

Zwisa głowa,
Martwieją członki,
Smierć się zbliża.

Ja pragnąłem kwiatów,
A umieram niezakwitły.
— Ja pragnąłem Boga
A umieram bezpłodny.

— Tyr zmroził kwiat.
Go bujał wysoko pod niebo
I rozdarł mój płód!

O pójdź śmierci, koścista, biała.. .

Zwisa moja głowa
I martwieją członki.

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

Płaczcie duchy czyste,
Niechaj się ból wasz leje
Sród serdeczne łzy.
Oto pole trupów, —
Zal serce ciśnie —
Porzucone głowy,
Stężałe członki,
Rozbite czerepy...

CHÓR LUDZI. Jedni półżywi, jedni leżąc — inni stojąc.

Tyś moje dłonie uczynił silnemi,
Gdy kryłem się słaby i drżący.
Tyś przede mną odkrył wnętrza ziemi
I ukazał skarby jej. —
Iś wyprowadził mnie z ziemi tej pieczar
A siły jej niespożyte z mojemiś połączył:
I gdy silny i potężny góry dźwigam z po-
[sad,

Błyskawicą przebiegam olbrzymie przestrze-
[nie,
Jak orzeł wzbijam się pod twoje obłoki: —
To przecież mało twórczości tej —
Tonie ona w morzu zachłannym
A my giniemy beznadziejnie.

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

Była iskra w ludzkiej piersi,
I zaniosły ją duchy czyste w błękitne
[niebo,
I z iskry zrodził się kwiat:
I spuścił Bóg kwiat na ziemię,
I w ludzkiej piersi zrodził się pożar.
— Słyszysz, pożar, — pożar niesie
[się na morza! —

Ucisz się skargo ludzka,
Albowiem zapala się życie.

OBRAZ III

Swiat Tyra. Pole trupów i żywych ludzi. Ukazuje się tryumfalny rydwan Tyra, miażdżąc trupy i żywych pod kołami. Tyr tryumfujący stoi na wozie.

CHÓR STARCÓW. Wyciągając ku Tyrowi dłonie:

O Panie, ku twojej chwale

Stargane nasze siły:
Niezdolni teraz zapracować
Na kawałek chleba —
Ku tobie, żebrząc, wyciągamy dłoń!

TYR.

O starcy, — niedołężni — niezdolni
Naczyniem mojego ducha być —
Mojej pieczy szukacie wy?
Ha, ha, ha...
Precz...

Ku wychudłym wyciągającym ręce.

O ludzie — niepomni
Na mój głos —
Przekleństwo wam!
Niechaj bez litości miażdżą was koła —

I dosięgnie mój grom!

CHÓR II. *Do którego mówił.*

Nieme usta ku tobie wołają.
Zapadłe wołają lica
I wznoszą się wyschłe ręce —
Litości...
Oto trawieni głodem...

CHÓR III.

O my nie dla siebie prosimy.
Widzisz serca płomyk złoty —
O, jeszcze karmu trochę
Dla mojego ciała —

By mógł on zakwitnąć.
— A sławę on przyniesie Tobie
I nakarmi zgłodniałe tłumy.
— Lecz oto żebrze...
A może jeszcze nadzieja niezgasła...

TYR. Do chóru III-go.

Rzeczywistość rozprószy
Niezdrowy wasz narost ten
I wstydzić się będziecie swej choroby!

CHÓR DUCHÓW SZARYCH.

Oto woła do was Bóg!
W nim wy znajdziecie szczęście,
O którym duch ludzki zamarzy!

CHÓR IV. Rzucając się pod wozy tryumfalne.

O Panie, Tyś nasz!
Tyś blaskiem naszej krwi,
Tyś z narodu naszego poczęty,
Tobie w ofierze oddajemy życie swe!
Chwałą niech otoczą ciebie
Ofiary maluczkich, niegodnych,
Niosących podnóżek wielkości twej!

CHÓR V.

Oto niewinnie, bez woli,
Idziemy Tobie na ofiarę!
Niech będzie przekleństwem ona tobie.
Niech krew nasza na ciebie padnie,

Niech ona po wsze dni
Postrachem tobie będzie!

TYR.

Ha, ha... Przekleństwo ludzkie...
Czyż jest wyjście,
Któreby was ze mnie wywiodło?
Ja — lub śmierć!
— Oto droga przed tobą.
Wznosisz dłoń
– A ja nią uderzam!
Ha, ha, ha...
Otom skinął
I duch mój w was się budzi.
— On wam ukaże,
Gdzie pokarm skryty.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH.

Schylcie przed Bogiem głowy,
Porzućcie słabość swoją, —
Która zawiść rodzi i bunt.
Łatwo i prędko zniszczyć,
Co wielcy zdobyli,
— Potem, stokroć większa
Grozi wam nędza!
— O, do dzieła,
Owiani duchem Boga!
Niech mróz serca nie straszy,
Niech lęk cię nie chwyta —
Oto od pochodni twojej

Mrze ona słabość ludzka.
— Nie bracią ci ta czereda.

Dłoń twa potężna —
Zdobycz chwyta.
O, przy twoim stole
Żywić się będą nędzarze oni.

CHÓR II DUCHÓW SZARYCH. Do ginących.

Umieracie, o!
O bezużyteczne,
Od drzewa odcięte rózgi!
Martwe wasze wnętrza
— Na głos Boga.
Oto On, wielki, święty.
Hosanna Jemu na wysokości.
Tyr, Tyr, Tyr!

Tryumf przyjeżdża.

OBRAZ IV.

Pałac Tyra. Na krużganku ukazuje się on. Jego ciemna zbroja ukuta ze stwardniałych łez, co miljony lat kropla za kroplą się zlewają. Jego oczy kryją potęgę. Od jego ciała wioną wichry, co śmierć po ziemi niosą. Przed pałacem rozpościerają się tłumy. Z pola trupów płyną duchy

LUDZIE TUŻ PRZY PAŁACU.

Z pola trupów wznoszą się szare du- [chy

I ponad ziemią płyną.
Szumi morze nieprzejrzanych tłumów,
Jego fale w błękitach giną.
Tam płyną duchy w przecudne niebo.

CHÓR I DUCHÓW SZARYCH. Płynąc w górę.

Opuściliśmy życie —
Wytwór on ziemi.
Myśmy wyższe ponad nie ---
Nasze ciała w Tyra świecie
Z martwych powstały.
--- On niebo nam za dom dał.

Płonie w nas tchnienie
Pana ziemi,
Wielkiego Boga mórz.
Pełne chwały imię Jego —
Tyr, Tyr --- wznosi się.

Jego ręce, jako potworne morskie rzeki,
Krępują, wijący się, kadłub nieprzejrzanych [tłumów.
Swemi strasznemi dłońmi
Rzuca je, jak masy spienionych wód,
Do stóp duchów niebieskich.

CHOR II DUCHÓW SZARYCH. Płynąc w górę i słaniając się przed Tyrem w czci.

Gdy twarz Tyra uśmiechem się kryje
I świat zorzą rozjaśnia ---
Drżyjcie nędzni czciciele Mija,

Co na bezbożność ważycie się,
Albowiem koniec wasz jest blizki.

Tyr zorzą świat rozjaśnia,
On Bóg pewny zdobyczy swej.
I zbliżają się, jako zwycięzcy oni,
Niosąc mu balsamy przebaczeń swych;
--. Tam, mrą nędzni u jego stóp.

A wtedy w górze śmieją się duchy
[niebieskie
Nie zbrudzi się pan czysty i wielki.
— Idźcie precz odtrąceni — przeklęci,
Tam na wieczne męki
W otchłanie ziemi
Pogrążcie się!

CHÓR III DUCHÓW SZARYCH. W górze.

Jam jest Tyr.
Jam jest droga w szczęśliwe nieba,
A niema innej krom mnie.
Po mnie wstępujesz na wysokie trony,
Przeze mnie wnosisz się po nad ten
Podół ziemski.

Jam dla was łaskawy Bóg.
Oddaję wam ziemię
I nachylam niebo.
Ja morza tłumów składam wam w ofie-
[rze,

A inne takie morza zakuwam,
Aby wam służyły.

Łaskawy pan na duchy swoje.

CHÓR IV DUCHÓW SZARYCH. Wstępując w niebo

Oto wstępujemy w błękitne niebo.
Przed nami otwierają się
Jego dziewicze przestwory.
— Drży w nas świata płód.

O, płyńcie tam na wyżyny,
Do wnętrzy odwiecznych tajni —
Aby się spełniło to... co w nas... (zakwitło)

Głos milknie w wyżynach.

Po zrębach skał wdziera się Grupa Mija i jej białe duchy w świat Tyra i idą wyżej — niosąc światło złote Na niektórych z ludzi w świecie Tyra zapalają się takież płomyki.

TYR. Zauważywszy.

Nikt z podłych szczytów tych nie splami —
Tam w nizinach miejsce ich.

O cześć, wam, dzielni ludzie!
Tylko męstwem, tylko siłą
Wejść tu można na te szczyty.
Cześć moja z łaską społem
Ku wam spływa.

CHÓR MIJA.

Tak mówisz do nas, wielki panie,

A patrz, tam droga pełna krwi —
Któż winien jej?!

TYR.

O, na Boga, więc was męczono,
Przelewano krew?!

Do otaczających go.

O wy, potwory przeklęte,
Duchy, chimery,
Miejcie wzgląd na tych ludzi.
Wielka cześć i łaska
Od mnie im się należy
Przed nimi otworem stoją moje pałace
I obfitość skarbów dla szczęścia ich.

CHÓR MIJA.

O Tyrze straszny,
Kto to tłumy męczy,
Resztki życia zabierając im?
Kto gasi ich dusz blask serdeczny,
Co ze skargą w niebo płynie?

Lecz pożaru nikt nie zgasi,
I pociągniem my hen — wyżej —
I pozwiemy z obłoków błękitnych
Wielki sąd!

Chór Mija idzie dalej, zapalając wżyny swym światłem.

TYR. Zmieszany.

Dziwni ludzie... zaiste —
Trudno mówić jest z wami.

W wyżynach słychać ryk trąb, otwierają się obłoki. Płyną duchy trąbiąc.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH. Trąbiąc w obłokach.

Podniosły się wody morskie
Pod wysokie obłoki,
Popłynęły duchy
W cudne niebo
I ożywiły je...
Oto Bóg zaświatów
Zawitał w nas...
O ciesz się wszelkie stworzenie
I błogosław Go!

Na niebie ukazuje się Bóg Czerw, zbliżając się ku ziemi.

CZERW.

Jam zrodził twój kwiat
I jam nim jest.
Jam dał płomień twojej piersi
I jam nim jest.
Jam w tajni odwiecznych nieb
Żył i trwał — Bóg wasz!

Zbliżcie się do mnie synowie ziemi,
Albowiem ja przenikam ciała wasze
I odradzam je;
Albowiem ja rodzę kwiaty ziemi
I niosę płody jej!

TYR. Zbliżając się.

Przed sąd twój Boże,

Ojcze — mój,
Ciągniony — oto
Zbliżam się:
O rozsądź Ty!
— Oto skargi płyną:
Jakobym śmierci tłumu
Winien był.
Jakobym wróg,
Co tchnieniem zabija
Posiew Twój.
A przecież, chcę na ziemię
Sciągnąć twoje obłoki:
Oto duchy moje —
W twoje niebo płyną.
O, niech przepadnę zginę, —
Ty panuj i rządź ludźmi i ziemią!

TŁUMY.

I on się do Boga zbliża,
I jemu skarży się,
I Bóg go nie zabija,
Ze swego tronu na obłokach
Wyciąga rękę — błogosławi go.

CZERW-BÓG

O synu ukochany!
Jak odwieczne rządy
Moje na niebie:
Tak odwieczna władza
Twoja na ziemi.
I żadne na niej stworzenie

Bez twojego tchnienia
Ni się obroni,
Ni znajdzie pożywienia.
Ktokolwiek mnie nosić
Będzie w sobie —
Nosić będzie i Tyra. —
Niech on, będzie błogosławiony!

Zamykaią się obłoki jasność na niebie gaśnie. Tyr oświeca ziemię. Złote światło Grupy Mija niknie a oni walą się ze szczytów.

CHÓR KARŁÓW.

Opuściły się duchy białe.
Zmartwiałe pochyliły się ich ciała,
A z zagasłych oczu
Zwisły stężałe pręty łez.

Bo z wyżyn padają oni
A słowa Boga niosą im śmierć.

DRUDZY Z NICH.

O, patrzcie, biegnijcie
I wy za niemi.
Oto tłum z rykiem
Spienionej lawy
Runął do opuszczonego szczęścia:
Tam u stóp pałaców Tyra
On powetuje sobie to,
Co wydał, przyjąwszy ogień święty:
Kraj nieba obiecany —
Tam znajdzie...

GŁOSY Z TŁUMU. Do Grupy Mija.

I cóż rzeczecie na to,
Co do was mówi Bóg —
Czyż jest kto mędrszy nadeń,
Czyż mądrość większa jest?!

I-si z GRUPY MIJA. Waląc się ze szczytów, umierają.

Oto Bóg zgasił życie,
I otworzył nasze dusze Tyrowi,
I on wejdzie —
I zagasi ostatnią iskrę,
I zbrudzi jej czystość —
By więcej nie kwitła. —
Ha, ha, ha!.. kwitła —
Kwiat śmiercią zionie...
Och... Rozbijają się ich ciała.

CHÓR II MIJA.

O ty, odwieczne przeciwieństwo Tyra,
Oto umierasz!...

Brzemienni i niezwyciężeni,
Szliśmy przez jego pola trupów,
Niosąc płód przyszłości.
Tyr nas zabić nie zdołał,
— A czyni to on, nasz płód
— Smierć niesie nam!
— Własne ręce duszą...

Wymarzony, upragniony
Twór tworów
Już nie powiedzie nas
W nieskończone przestrzenie swoje.
— Skończyła się droga wasza:
Już dusze nie wzniosą się na wyżyny,
Już serce nie zapłonie pod niebo —
Już macie wasz płód...
O, rozdziera bratnie dłonie —
Rozrywa wasze serca —
Scina krew i niesie śmierć.

CHÓR III GRUPY MIJA. Siląc się ze śmiercią.

O ty, czarna nocy,
Więc ty prawdą jesteś!
Więc, nikt ciebie nie zakłóci,
Więc życie nasze pomyłką było...

Oto gasną światła —
Ziębną serca —
Scina się krew —
Tyr, pan wasz, się zbliża!

Tyr zbliża się na koniu w blasku świty.

CIŻ SAMI. Słabiej, waląc się.

O, ja czarny kruk
Wieszcze waszą śmierć...

Unoszą się jeszcze.

A więc niema nic w człowieku,

Coby go mogło połączyć ze światem
[słońc,
Tam płynących w bezmiarach. —

Więc nigdy już ich siłą
Nie dźwignie się ludzki świat;
I próżno nieciliśmy ognie,
— Wdzierali się na szczyty —
Stary świat odradza się...
Smierć zaciska żelazną dłoń.

Kładzie się gasnąc (Chór)

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

Spadła zasłona z naszych oczu —
Wszystko jasne jest...
Umarło życie w ludzkiej piersi —
Umrzemy i my...
Złamane skrzydła nasze,
Serce próżne jest...
Legnijmy więc na śmierci łoże,
I nie wstajmy już:
Zaryjmy się w ziemi wnętrze,
By nie widzieć — w obrzydzeniu
— Nie wzdrygać się.

Wielu z tłumu jakoby zarażeni od padłych, usiłując uciec od śmierci, walą się po drodze — inni w agonji, padając, wołają

PADAJĄCY.

Mó-ó-ór!... Mó-ó-ó-ór!...

Błyskawica — grom — tłum strwożony drży — czyjeś ręce się wznoszą wśród padłej Grupy Mija

ON.

Miro! Mi-rro-o! Mi-ro!
Stary druhu nasz!

Rozstępują się — ukazuje się Miro. Wołający chwyta się za głowę, przerażony, chwieje się i pada trupem.

MIRO.

O, duchy czyste, mnie li przeżyć was?!
Wy, coście, niezwyciężeni, wiedli tłumy
[w nieskończoną dal:
Przed wami szczyty oblane słońcem —
Mnie li na nie wieść!?
I ległem pod ziemię,
Spokojny o wasz los...
I nie mógł was dosięgnąć
Tyra piorun siny:
To jednak jego Czerw storzył niebo
I życie zamarło..

I on zwyciężył...
I jam jego syn
— Potwora o dwu twarzach...
I ja nie mogę się wyzbyć mojej natury:
Choć całą ohydę czuję jej!
— Ha — weźmy od niej to,
Co ona nam daje!
— Hej, za mną, w pałace Tyra,
— Tam nieszczęść waszych kres!

CHÓR I MIESZANY. Otaczając go.

O Miro! Miro!

Z Tobą młodość, z Tobą życie,
— Z Tobą wiosna naszych dni!

Patrząc na zwracający orszak Tyra ku pałacowi.

Oto straszny Tyr zadrżał —
Do swych pałaców się skrył!

Miro ich wiedzie.

CHÓR II TŁUMU.

Oto chmury dmą się na niebo!
Tyr rzuci swe gromy
— I zabije was!
— Zamieni ziemię w pustynię!
O, strzeżcie się stać przyczyną
Nieszczęść bliźnich waszych.

Lepiej padnij, zanim nogi cię do Mira zbli-
[żą —
Albowiem za chwilę umarłym będziesz —
A prochy twoje po ziemi rozniesione będą.

CHÓR III TŁUMU. Patrząc za hufcem Mira.

Włosy na głowach się jeżą —
Ciała w śmiertelnej trwodze:
Gromy drżą i syczą —
A tłum się doń zbliża. —
On, na czele — straszną swą siłą —
Progi pałaców już rwie.

SCENA II.

Pałac Tyra. U pierwszych i drugich drzwi stoją stróże. W około i u bram ciśnie się gromada ciekawych i zawistnych. Dalej tłumy nieprzejrzane.

JEDEN ZE STRÓŻY.

Napróżno jak złoczyńcy u ścian się kryjecie.
Nie zbrudzi pałaców tych wnętrzy
Wasz niegodny wzrok.
— Idźcie precz, — precz!

JEDEN Z PODGLĄDAJĄCYCH.

Jeden z nas chętnie życie złoży:
— Pozwól tylko widzieć dziwy te

Pod naporem od strony tłumów gromada ciekawych rozstępuje się. Ukazuje się uroczysty pochód. niosący dary. Na czele jego duch mórz. Stróż otwiera bramy.

CHÓR POCHODU.

Tysiące ludzi umarło,
Szukając podziemiach;
Tysiące innych kona —
I my umrzemy chętnie —
By wam dar ten złożyć.

Składają błyszczące metale i kamienie:

Niegodni wstąpić w progi —
Tu u waszych stóp składamy.

Po chwili.

A oto dar z młodzieńców i dziewic..

Oddają Grupy młodzieńcow i dziewic

Niechaj młodość umrze w nas,
Lecz niech wiecznie kwitnie tu.

Nie znamy żalu oddając wam ją,
— Albowiem chwała nasza w was.

Po chwili.

A oto zakuci twórcy,
Których Mij swym płomieniem zapalił,
— Tkają przednie kwiaty dla kobierców
[waszych:

Oddają rzędy zakutych.

Niech was nie smuci imię to —
O, zamarło ono na zawsze,
— Bóg nasz zwyciężył!

WYŻSI (WYBRAŃCY SWIATA JEDNEGO)

Ukazując się poprzez szklane drzwi:

Miło widzieć sług swych wierność...

DUCH MÓRZ, prowadzący pochód

O jasne słońca ziemi,
Wy jądro naszego świata
U tronów wszechmocnego Boga!

Padając na twarz.

Ja duch mórz nieprzejrzanych tłumów
Padam przed wami w proch. —
Oczy moje ślepną rażone blaskiem, —
Usta niemieją, gdy do was mówię —

Ciało moje drży rażone grozą:
I padam struchlały u waszych stóp.

Wyżsi odwracają się w nienaturalny sposób. Przez szklane drzwi kobiety Wybrane spoglądają ukośnie i trwożnie na mówiącego.

ONE. Między sobą.

Czy nie widzisz tej twarzy...
— Straszne jego ręce —
— Coś w szatach kryje się. —

A tłumy umarłe..
Za murami tam?!
Inne konając wloką —
Zywot nędzny.
Straszny ich wyraz...
Gromadzą się,

Z przerażeniem.

Ręce grozy wznoszą!
Oto niosą tu śmierć...
Biegną — okropność...

KRÓL Z TRONU.

O, uspokój się, —
Skąd w koło ciebie
Te duchy dziwne!
Wszak oni, jak dzieci nasze —
Łakną widzieć cuda pałaców tych.

Słychać daleki szum.

Oni składają życie w ofierze,
Aby dołożyć stopnia

Szum powiększa się, mówiący niespokojn y już.

Do wyżyn tronów naszych.

Wchodzi na salę grupa mężów.

ONI.

Tam coś huczy w dali...
Coś — rzeczy niezwykłe —
Dmą się czarne, straszne chmury —

INNI Z NICH.

Biją gromy, — ziemia drży...

JEDNA Z KOBIET. W przerażeniu.

Czy widzisz te masy nóg,
Gdy zbliżając, poruszają się...
Te masy rąk połączonych?!

W trwodze zasłaniając się.

Oto się zbliża
Duch biały czysty —
Gdy dotyka posadzek tych,
Z nóg jego leje sie krew...

Szum się wzmaga Miga światło.

Straszny anioł chyli się nade mną
...a więc! — Ach...

Pada.

JEDEN Z MĘŻÓW. Chwyta się za głowę.

H—-a—a—ha... ha—a...

A więc...
Nie żyje... Umiera..,

Wali się z nóg.

Poruszając się.

Ha nikczemny, łakomy krwi,
Przeklęty tłumie!.

(Zwisa mu głowa.)

Walcząc z agonią.

Pomsty!... Pomsty!...

Podnosi się padnosząc głos i wznosząc ręce.

O wielki, — wszechmocny Bogu, Tyrze,
Pomsty!.,. Pomsty!...

Wybiega. Pozostali obecni zimni, sztywni, dumni i wyprostowani. Słychać huk. Dolatuie dziwne światło.

MAŁY DUCH. Wypełzając z ciemnego kąta i oglądając się:

A więc koniec...

INNY DUCH.

Wołają matki,
Ich dzieci przy piersi
Mrą z głodu.
Wołają czyści,
Którzy skonali
W rozpuście waszej.
Wołają tłumy umarłe
Przy wznoszeniu
Tronów waszych.

OBECNI NA SALI. Jak pierwej, zimno i sztywnie:

O, precz, precz! —
Myśmy wyżsi nad tłumy. —
Przez nas ich siła, ich trwanie.
Przez nas chwała ich, —
W nas wcielony ich blask.

Huk. Wstrząsanie się pałacu.

MAŁY DUCH. Rosnąc.

Oto on się zbliża...
On, czysty — Miro —
On. niesie straszny s—ą—d!...

Na salę wbiega kobieta, z rozwianym włosem, mówiąc i wołając, przerażona — przebiega salę. Silniejszy rozlega się grom, pod wpływem jego siły z trzaskiem otwierają się jedne z drzwi, — za niemi ukazuje się sala zalana światłem i ogniem Mefa.

WBIEGAJĄCA KOBIETA.

Ratunku! ra—tu—unku! ra—tu—unku!..
Oto oni chcą pić moją krew...
Straszne pazury już rozdzierają.
Nasze ciało...
To one ciągną czarne, drapieżne tłumy —
Upiory o tygrysich twarzach.
Tu, ściany drżą!... ziemia drży!.

Przed chwilą rozwarta sala: — pośrodku jej płomień Mefa, w płomień Mefa wleczeni młodzieńcy i dziewice, niedawno wybrańcom swiata Jednego ofiarowane Mężczyźni i kobiety nago, trzymając się za ręce, tańczą wkoło ognia, śpiewając:

O dziwne, dziwne, dzieci ludu,
One idą jak na śmierć...
I cóż milszego,
Jak rzucić się w płomienie Mefa,
Jak zatopić się w nim, i spalić się.
O dziwne, dziwne, zapłońcie przecież!
Syczą ogniki — łaknie was Mef!

Pod wpływem grozy, wstrząsającej posadami pałacu — scena w rozwartej sali zapada się pod ziemię. Słychać łamanie, trzask ognia i zapadanie.

Pękają i łamią się główne drzwi Na krużganku stoi Tyr i zbliża się doń Miro — biją się.

MIRO.

O, wiem, jaki mój koniec,
— Co czeka mnie:
Lecz przecież niech to żelazo
Przeszyje podłą hydrę ziemi!

Uderza, biją się. Tyr znika. Miro pada. Miro raniony w potyczce z Tyrem, półprzytomny leży.

CHÓR I TŁUMU.

O Miro, przeczysty! — Tyś ludzi —
Jedyna nadzieja!
Ty niesiesz świat i przyszłość jego
Na barkach swych.
O Miro!...
O żyj! — O żyj! —
Tyś ocalił resztki życia,
Ty je chroń i naprzód wiedź.

Nad nami niebo złowrogie,
Pod nami ziemia śmiercią chłonie. —
O Miro, Miro, wodzu nasz!

Oto twój płomień ponad ziemią płynie
I coraz nowe tłumy zapala.
Oto pałace Tyra w gruzach,
Oto Ty, zapalasz jego morza.

Pod pieczą Twoją odrodzi się
I zakwitnie życie:
A swoim płodem nasyci
Głodne i spragnione tłumy.

Inni padając ze łzami

O Miro, Miro, wstań,
— Ludzkość woła cię! —

CHÓR II.

Przed nami niezmierzona przestrzeń morza;
I kiedyż tam płomień jego przeniknie;
I kiedyż rozświeci straszną, czarną noc,
Co grodzi nasze drogi.

CHÓR III.

I któż wie, co w niej się kryje?...

Z rosnącym przerażaniem

Hej, tłumie, ostrożnie!
I któż jest ten Miro?
— I myśmy tu skąd?

— Wszak on nie syci naszego głodu,
— Jego ogień nie grzeje naszych ciał.

CHÓR IV.

Nie ślepi jeszcze ludzie.
- Wszak widzicie wy,
Ze Miro raniony jest.
Zaleczy się jego rana:
I pociągniemy my
Na skraj świata.
I popłynie wieść
Zwycięstw naszych —
I któż śmie w takiej chwili
Mówić o głodzie
O drżeniu swego ciała:
Gdy trzeba poświęcać je,
Tam nieść na wielki stos —
Sycić płomień:
Aby nim rozpalić świat.

Zbliża się czarna masa tłumów. Dudni jej głos—przechodząc w wołanie. Pochód posuwa się zwolna naprzód.

MASA. Głos się zbliża i potężnieje

Ch—le—ba—a — Ch—le—e—ba—le—b—[b—a!...
Ch—l—ee—b—b—aa—ch!...

Pochód posuwa się zwolna Z mroku zaczyna wyłaniać się kościół

CHÓR II.

Nie życie on niesie,
A śmierć straszną szerzy:
Nieznany głód od wieków..
Głód — świat ogarnia:
Zgładziliście Tyra,
Zgładziliście światło ziemi, —
W ciemnościach naród ginie
I nie wzejdzie — tam posiane
Chojnie ziarno.

CHÓR V.

O ludzie ciemni, małego serca,
Dla waszego dobra my żyjemy tylko.
Za wasze szczęście przelejemy krew.
Oto zepchnęliśmy potwora,
Co leżał na piersiach waszych:
O, lepiej umrzeć broniąc się,
Niżeli pozwolić —
Aby wiecznie pił krew.

CHÓR VI.

Noc żyje —
Jej ćma się wzmaga —
Któż przezwycięży ją!

Wyraźnie już widać kościół. Od strony kościoła ukazują się kapłani.

CHOR I. Strwożony.

Cóż to jest?!

KAPŁANI.

Zapomnieliście?...
...boży... do (m)

CHÓR IV.

Idź precz widmo,
Pogrążone w przeszłości!
Zadna siła cię do życia nie zbudzi.
— Ludzkość idzie naprzód.

KAPŁANI.

Ludzkość pokutująca
— Do mnie powraca. —

Dudnienie wołania głodnych wzmaga się.

CHÓR V. Do tłumu.

Oto niesiemy ostatek strawy,
By was nią obdzielić —
I zaspokoić cierpienia wasze.

NIEKTÓRZY.

A cóż będzie potem?...

INNI.

Zali strawą okupić można przewinienia...

W tym momencie niektórzy z tłumu spożywają.

JESZCZE INNI.

Umrzeć muszą oni:
Abyśmy żyli...

Jeden z przyjmujących pożywienie przebija sztyletem dającego.

JEDEN Z DAJĄCYCH.

Przeklęty!

INNI Z CHÓRU III. Zwracając się do Chóru V i ukazując na nich.

Przeklęty!

KTOŚ Z CHÓRU IV. uderza sztyletem.

KTOŚ Z CHÓRU III pada przebity.

JEDEN OGÓLNY GŁOS BIEGNIE PRZEZ TŁUM.

Zabójstwo—wo—o!

INNI. Do Chóru V i IV.

Wy zabójstwo niesiecie —
Hańba wam!

CHÓR I.

Więc wy zabójstwem zwiecie
Ukaranie podstępnego zbója!

JESZCZE INNI.

Nie myśmy temu winni,
Ze w tajemne z Mirem
Wchodzicie konszachty!

GŁOSY Z CHÓRU I, IV, V.

Nędzni, więc was jest wielu...

DRUDZY Z TŁUMU.

Giń!...

CHÓR V.

Przyjmując nasze ofiary —
Podstępem mordować chcecie!

Tłum wzburzony wczyna walkę.

CHÓR I i IV.

Oto ostatnia przychodzi chwila.
Tysiące rąk przeciwko nam się wznosi;
Tysiące serc się zamyka —
Zagaśnie iskra boża, —
I zatoniemy w tym morzu.
O, ono jak i dawniej, obmywać
Będzie otchłanie ziemi.

Z nich się nad nami
Wynurzać będą
Zwycięskie pałace Tyra,
A jego światło zawsze
Oświecać będzie ziemię.

Pole już zasłały trupy.

CHÓR V.

Hej, dosyć jęków!
Niechaj ta lawa
Rozbije się na naszych piersiach.
I jak jest podła —
Niechaj legnie u naszych stóp!

Wre walka straszna.

Miro leży z dala, opuszczony, — patrzy na walkę

MIRO.

Spełniło się.
Oto Czerw rozwija do końca
Swój jadowity kwiat.
I Tyr odradza się tam.

(Patrząc na tłum walczący.)

Czas śmierci się zbliża..
I ginę podle —
Jak i przez nich poczęty!..,

(Tyra i Czerwa.)

CHÓR I DUCHÓW KARŁÓW. Wypełzając.

Walka wre.
Wznoszą się noże
Przeciwko nożom,
Tłum się chwieje, —
Lecz kołem otacza.
A oni jak wyspa na morzu
— Pierś w pierś,
Ręka w rękę,
— Zdają się żyć śmiercią.
Walka wre:
A ludzie — jak kościotrupy —
Na tle czarnej nocy.

CHÓR II DUCHÓW KARŁÓW.

Gaśnie — umiera — Miro,

jako słońce na zachodzie —
A tam, podnosi się inne...

Ukazuje się Tyr w świetle na szczytach wyżyn górskich.

OBRAZ II

w kościele.

W kościele kapłani.

DUCHY SZARE. Wchodząc.

Przychodzimy z dalekich sfer.
Przychodzimy z błękitnych nieb:
Wieści niesiemy wam.
Oto Bóg pokarał zapaleńców Mija:
Umarli wszyscy!...

KAPŁANI. Spoglądając na rozpiętego na krzyżu, — czuć grozę

Bóg jedyna nadzieja i pociecha:
Kto przeciwko niemu ręce wznosi,
Tak stać się z nim musi.
Oto jeśli by tu czyste przynieśli
Serca w ofierze,
I razem z nami błagali
Boga o litość...

DUCHY SZARE.

Zdejmijcie wasze maski:
Swiat żąda od was czynu.
Tam, nieprzejrzane tłumy

Wiedzie straszny Miro.
— Zagłada wasza — jest blizka —
Rozniosą wasze kościoły! —

Dalej — w szeregi Tyra!...

KAPŁANI. W trwodze spoglądają po sobie Po chwili

Idziemy...

OBRAZ III.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH. Wynurzając się wraz z kapłanami z mroków ku ukazującemu się w swym świetle Tyrowi — za niemi tłum.

Witaj!...
Witaj z nas odrodzony!
Kwiat zakwitł na niebie
I swe płatki na ziemię rzuca:
Się rumieni jego owoc.
O, przepiękny kwiat,
Zrodzony z duchów ziemi.
Oto słońcem jaśnieje on
— Płód — wśród nas —
O witaj Tyrze!

CHÓR KAPŁANÓW. Do ukazującego się Tyra w orszaku.

Spójrz na wierne sługi twoje
O, Panie!

Od niepamiętnych wszak wieków
Łączą nas z tobą nierozerwalne węzły!

TYR. Orszak i tłum wchodzi do kościoła. Tyr zbliżając się do ołtarzy, — do kapłanów:

Oto wstępuje w wasze świątynie.
Oto do Boga wiodę was!

(Staje na stopniach ołtarzy.)

CHÓR DUCHÓW SZARYCH I TŁUM.

Przed Tobą ugięły się nieba.
Ciebie Mef błogosławi, —
Jego płomienie, posłuszne Tobie,
We wnętrzach ziemi dyszą.
— On, ze swych światów podziemnych
Tobie nowozrodzone tłumy wiedzie.

O, bądź pochwalony,
Który napełniasz świat!

Kościół zalewa się niebieską jasnością. W tłumie niema trwoga.

TYR. Jakby oszołomiony, orjętując się.

Oto lud wierny..,
Cto duchy moje —
Tu, znowu kapłani przede mną!
A więc oni ..

Jakby podziwiając.

W koło świat się wraca...

Ukazuje się Fer w niebieskiej jasności.

FER.

Otom nie umarł,
Im się odrodził z krwi,
Niewinnie męczonych, ludzi;
I oto wołam ich głosem:
— Tyr!... Tyr!...

TŁUM. Zakrywa twarze

Widmo straszne —
Dawnych dni...

FER.

Otom nie umarł
Im się odrodził
Z męczarni Czerwa
I pomsty Mira;
I głosem umarłych
Wołam:
— Tyr!... Tyr!..,
Oto oddzielam Ciebie
Od ludzi na zawsze.
Tobie, o Tyrze, wieczne zatracenie!

Chwila milczenia

TYR. Zwijając się w sobie.

Ha, ha — ha...
Otom jest siła i sól ziemi.
Ja się odradzam w tobie tłumie,
I karmię twoje nędzne ciało.

Ja zakreślam drogi rozwojów waszych:
I wyż, podnosicie przeciwko mnie dłonie?!
— Nie wam bezcześcić trony moje!

Wznosząc ręce

O bywaj.....

(Słychać syk)

Wołam waszego przekleństwa żywioły ziemi:
Niechaj uderzą wasze strugi,
Niechaj zgładzony będzie podły ród!
Zapóźno on ujrzy występek swój...

Syk przechodzi w świst — wreszcie w ryk — ziemia drży

Ziemia mi posłuszna...

Wybuch — Wszystko ginie wzburzonych żywiołach

AKT V.

SCENA I.

Leży Fer raniony, obok stoi Mij na urwisku skały, nad brzegiem otchłani. W dali wśród nocy widać płonące jezioro. Słychać jęki i ryki żarłoczne lub lubieżne.

KOBIETA I. Z nocy, na której tle rysuje się przed nią złoty Mij.

O maro straszna,
Skądżeś ty, tu?!
— O, ziemia mrozem ścięta,
Na niej jego białe kryształy.

I okryte wszystko kirem;
Nad ziemią wisi czarna noc,
— U moich nóg czołgają się gady,
— W mrokach ryczą zwierzęta srogie.

Po chwili

O precz, senna maro,
Ty pożerasz mi duszę...

Chwila milczenia.

O niema ciebie...
Ja wyprężam moje ciało —
Jak pantera, śmiercią zionę,
I zamieram w śmierci tej.

KOBIETA II. Z cieniów nocy ku marze Mija.

Miałam ojca —
Schańbił mnie.
Miałam brata —
Przeszył serce moje.
I poszłam szukać Korsa...

Chwila milczenia.

Memi włosy
Myłam jego nogi —
I niosłam w mych wnętrzach
Jego płomień...

Chwila milczenia.

I wszystko zamarło...
U moich nóg
Zimne ślizgają się ciała.

Chwila milczenia.

Oto mój mąż —
Naczynie Boga,
A mieszka w nim Tyr siny:
Zanim się zrodzi życie między nami

— Tyr zabije je.

Oto w moim łonie
Roją czerwy tego życia.

Po chwili

Ha, ha, ha...

Chwila milczenia.

Oto pełznę na czworakach
Ku wodom Mefa —
By ogrzać nędzne kości moje. —

Ha, ha, ha...

GŁOS MĘSKI. z ciemności otchłani

O kobieto, tyś ukochała ziemię
A jam chciał spłodzić z tobą
Skrzydlatego ducha.
Twoje stado się pożera
I spycha z piędzi ziemi.
A jam im chiał dać dusze.
O, nie peciechą mnie dzieci twoje,
Bo na nich przekleństwo. —

Ty dla nich zostawiasz to wielkie dzieło
A oni to przekleństwo przeciwko tobio [wzniosą
I skarżyć się będą, żeś im dała życie. —
O ty, w której zamiera słowo żywe.

Słychać skoki i świszczący śmiech lekkoduchów

ONE.

Tu się w robactwie człowiek wije,
Pręży, rzuca się, ha, ha...
I w nie pada znów
W robactwo to. — Ha, ha, ha...

Po chwili.

GŁOS KOBIECY.

Pod tą powłoką moją czarującą,
Pod tą szatą kolorami tęczy tkaną
Żyło coś, — to coś przypomina mi
Marę, wiszącą nad nami.
Lecz teraz żmije jadowite
Tam żyją i duszą się. —
Och, zrywam tę szatę oszukańczą —
Wypełznijcie wy pod nią dławione. —

Słychać falowonie żmij.

FALOWANIE ŻMIJ.

Bo, bo, bo, bo, bo, bo, bo, bo...

GŁOS KOBIECY.

Wypełznijcie i owijcie jego, —
Co w robactwie leży.

Po chwili.

Och, jak trudno zdeptać piersi twoje,
Jak trudno wdeptać w ziemię..

GŁOSY DRAPIERZNE TŁUMU. Wyciągając ręce z mroków ku marze Mija

O ludzie, oto upiór, –
Łakomy naszej krwi.
On wydarł nam dzieci nasze —
I oto ku nam się teraz zbliża:
Żarłoczny trudu naszych rąk —
Pragnie wydrzeć życie nam..

O ludzie, żali zabierze on nam wszystko?
Zali Tyr stracił władzę na ziemi? —
Żali koniec świata?...

Oto krwawa mara nad nami...

CHÓR DUCHÓW CZARTA. Nad ognistym jeziorem.

Wiją się węże na jeziorze.
Palą się wody jego —
Palą się wody —
Oto ukazuje się Bóg —
Potężny władca podziemi —
I któż zmoże Go!

Ukazuje się Mef. Pali się jego czarne ciało.

MEF. Do Mija.

Pręży się i zwija huć bezdenna,
Pali i trawi otchłań wnętrzy twych.
I oto odkrywam przed tobą jej łono...
Ponętę ponęt —
Gnij się się wiotka łodygo przede mną!

Otom pan i władzca życia —
Ze mnie tłumy się rodzą...

MIJ.

O widzę ciebie świecie straszny.
Słyszę męczarni twoich jęk...
I płyną twoje brudne łzy:
— Żali mnie z twego łona pić?
— Oto niosę inne życie —
Jam ziemi kwiat —
Ziemi czarnej, brzmiennej, w którą
[wsiękły łzy.

Mef zamierza się i uderza go żelazną płytą

MEF. Dławiąc Miia

Nie ujrzysz duchu więcej nieba,

Mij jako iskra pod nocy ogromem Na czarnej twarzy Mefa oczy jako kreda białe.

I na ziemi również niema
Dla ciebie miejsca.
Utoniesz oto, w mych wnętrzach!

Z głębi otchłani wychodzą duchy Czarne:

ONI-CZARCI.

Opadają nasze ręce,
I niezdolne powstrzymać
Więcej duchów morza!

Oto idą one —

Depcząc naszych braci —
Jako gadziny.

Czernieją martwe one czarty,
I nie gorzeją więcej już.

CHÓR DUCHÓW SZARYCH. Wyszedlszy z otchłani, siada po drugiej jej stronie, wiszcząc robactwo:

Pamiętamy lepsze czasy —
Gdy nasze junackie plemie
Pędziło w zajazdy —
Na krwawą walkę
Ważyło się. —

Omierzła nam czarta niewola.
Nie zmanią nas kobiet
Rozpalone wargi —
Ni Mefa wody płonące, —
Oto wolność szeroka nam się otwiera!

Lecz patrzcie, robactwo
Po nas pełza. —
Chcesz, czy nie chcesz, człowiecze,
— A wspomnieć musisz,
Gdy pożera cię ono.

Chwila milczenia.

Wszelka gadzina na tobie
Wylęga swój płód. —

Wiszczą się

CHÓR DUCHÓW CZARNYCH. Patrząc na walkę Mefa z Mijem — z rozdziawionemi usty.

Kamienieją moje nogi;
Nie mówią więcej usta.
Kołem stają moje oczy:
Dziwo Dziwo —
Oto król nasz ze śmiercią walczy:
— Ginie nasza władza.

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH. Wychodzą z głębi otchłani, niektóre w laurowych wieńcach. Pieśń i dźwięki strun. Do siebie:

Oczyśćcie się z kału tej ziemi,
Otoście wolni od cierpień,
O duchy białe!
Słyszycie dźwięczą struny harfy:
Oto brzmi pieśń wyzwolenia.
O duchy białe, duchy czyste,
Przed wami niebo gwiaździste, —
O duchy, z głowy uwieńczonemi,
Scielcie drogę przyjścia Boga.

Rozlega się straszny ryk Mefa. — Zmiata duchy i czarty na dno otchłani.

Po chwili.

GRUPA DUCHÓW CZARNYCH. Ukazuje się na jeziorze i idzie ku Ferowi, który leży półprzytomnie i rażony siłą Mefa czernieje.

Bóg rodzi ludzi:
Lecz on umie
I nieposłusznych zabijać.

Nie tobie, śmiertelny,
Z nim się borykać.
Oto gaśnie twoja iskra

Ukazując na dławionego Mija.

Pod stopami Jego.
— Czernieje twoje ciało:
I znowu zapanuje noc.
Ją Bóg tylko rozświecić może,
Pan, którym świat oddycha,
On, Mef!

Po chwili

Oto wijesz się w bólach,
Rażony jego siłą!

FER.

O inne brzemię mi ciąży,
Niżeli chęć wlec marny
Żywot — między wami.

Po chwili

Ja pragnę umrzeć,
Umrzeć — dla was — na zawsze!

Na czole Fera gaśnie ostatni biały punkt — Fer umiera. Nad Ferem ukazuje się Kors i niknie. Mij pada do stóp na twarz. Ukazuje się Gis, bóg duchów myśli. — (Mef znikł.)

MIJ. Wyciągając ręce ku Gisowi.

O, w tobie, myśli wielka,
Szukam leków
Na straszną zmysłowość,
Co pożera wnętrza moje.

GIS.

Pójdź w moje swiaty,
Wysoko — wysoko,
Płomieniu mój,
Popłyń ku mnie.
Tobą się zabarwi mój biały świat
I mary moje staną się życiem.

SCENA II.

Swiątynia w przestworach. Na ołarzu pali się duch. Na czarnym katafelku leży Mij — na nim rozkłada się ciało nędzy ludzkiej i spływa brudnemi kroplami. Czas leniwie przesuwa wskazówki na zegarze. Druga część świątyni zalana jakby mgłą, poza którą stoi Tyr, dalej Mef, a na ziemi leży trup Fera

MEF. Do Tyra.

O zwierzu dziki,
Gdzie żarłoczność twoja?
Oto przychodzi ostatnia chwila,

Chodź, zatopimy świat w krwi!

TYR.

O czarcie wcielony,

Krzepnie ogień twój —
W żyłach mych,
I nie nieci więcej chuci.

O, w głowie mojej
Budzi się rozmyślanie —
Nie mój to żywioł, —
Inaczej dawniej bywało,
Gdy trupy przede mną
Kładły się pokotem, —
Kto wierzył we mnie,
Zbawion był.

Po chwili. Mówiąc o cisnących się myślach.

O mgła przeklęta,
Plącze mój mózg...

Po chwili.

I zabiłem ich —
I dziwo wyrosło z ich ciał.

Do trupa Fera.

O trupie, wróć mi siłę
I potęgę świata!

Za zasłoną: Ostatnia kropla pada nędzy ludzkiej Powstaje Mij złoty i Duch rozpościera skrzydła, jak świat szeroki — ukochania ziemi i ludzi. — Za zasłoną: Mef bucha resztkami ognia — Tyr się chwieje — (przedzierają się przez zasłonę złote nici światła) — Tyr chwyta za sztylet, kłapie zębami. Mef cofa się tyłem.

OBRAZ II.

Walka w sferach niebieskich.

DUCHY SZARE. Do ukazującego się Tyra.

Oto giną twoi wierni poddani.
Walą się światy twoje.

Tyś żywioł, Tyś król!
A gdzie Twoja siła?—
Zali chcesz pogubić duchy
Tobą stworzone ..

Przekleństwo, o!

TYR.

Oto budzę siną wichurę,
Niechaj łoskocze po nieba sklepieniach.

Oto wiodę na bój straszny
Duchy moje.

OBRAZ III.

Walka w sferach niebieskich.

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

...toniemy...
Lawa ognista rozlewa się na niebo,
Zasłania nam świat z przed oczu.
Ratunku!..... toniemy!...

Zaczynają tracić przytomność w żarze ognia Mefowego

MEF. Ukazuje się wśród lawy.

Jam jest Mef,
Mną się wracają gwiazdy,
I na firmamencie dzierżą słońca.
Jam jest bezmiar i siła...
Bóg odwrócił się od was, —
I we mnie zatoniesz na zawsze,
O mrzonko ludzka!
Ha, ha, ha...

Po chwili.

Do tonących.

Ze mnie się rodzą ludzie.
Jam ich siła i dźwignia,
Beze mnie niema dla was życia.
— Słodkie we mnie zapomnienie...
Ha, ha, ha...

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

...toniemy, ratunku!...

MEF.

Od śmierci broni
Syn mój, Tyr siny.
On ochrania zrodzone życie,
On do walki uzbraja dłonie...
Ha, ha, ha...

OBRAZ IV.

CHÓR DUCHÓW BIAŁYCH.

Walczą żywioły,
Dmą się ich wichury,
Płyną w sinej zamieci
Duchów Szarych zastępy,
Niosąc śmierć.

Huczą gromy po przestworach,
Padają ziemie,
W drzazgi sypią się potworne słońca,
W otchłanie padają gwiazdy niezliczone.
— I oto kwiat naszą obroną, —
Rzucamy go w śmierci oczy,
I walimy się, rażeni jej siłą.

CHÓR ANIOŁÓW. Ukazując się w rozchylających się przestworach.

Do duchów białych, które sieją kwiatami Boga Tewa i niszczą siłę smierci Duchów Szarych.

O dusze ludzkie, wy żyć pragniecie?!
O, pragnienie wasze nie jest z tego świata.
W tym świecie Tyr tworzy i panuje,
A wy przeciwko niemu załamujecie dłonie...
Wszak świat Tyra twórczy był —
A oto przed nami jego gruzy...
Więc wyście wyrośli, — a on nie ochrania
[więcej życia.
On zabija — krwią znaczy drogę?! —
A Mef — nie syci pragnień waszych

I nie rodzi z was nowych pędów.
On więzi życie w nocy otchłaniach,
Daje pożerać robactwu swemu —
Cisnąc łzy brudne. —
A przecież, ten świat był twórczy —
A ty, oto wydostajesz się z pod gruzów je-
[go, o, życie!
I giną niezliczone latorośle twoje,
Przywalone ciężarem tych światów.

I wy oto, spragnione życia duchy,
Giniecie w boju —
Was rozsadza promienna nadzieja,
Przed wami rozchyla się błękitne niebo,
— Wy, pragniecie kwiatu,
Dotąd niewidzianego na ziemi!
On to, na was się pali, —
On ku wam się zbliża,
O dusze ludzkie!

— Wywracają się światy —
Walą się ziemie —

Oto on idzie, Bóg — twórca!

Ukazuje się Bóg twórczości, Tew Dusze zapalają się tryskami promieni Korsa — wychodzącymi z nich. Na piaszczystej rożowej ziemi klęczą ludzie — nadzy, z ukazaniem Tewa na czołach ludzi pojawiają się gromy — ich ciała podnoszą się z ziemi.

CHÓR DUCHÓW. Ku Tewowi

Przez Ciebie cząstki —
Łączą się bratnią siłą:

I kamień trwa,
I wody cicho wzbierają.
Z twoich rąk Mef bierze pożywienie,
I Tyr z Ciebie czerpie swą siłę.
Ty nasze dłonie łączysz z siłami ziemi;
Tobą wzrastał człowiek
Ku wyżynom twoim!

Oto spragnione wnętrza nasze!

Zbliża się Mef i Tyr.

MEF. Do Tewa

Nędzny ród ten —
Błędami usiane jego drogi —
Wiele mniemając o sobie,
Wznosi się on, --
A oto nędza odtrąca ich od Ciebie
— Nie doścignąć im nigdy doskona-
[łości Twej.

O, potęp ich!

TYR.

O potęp ich na zawsze!!

TEW.

O pycho czarta, precz,
Z przed moich oczu, —
Co smucisz syny moje:
Nikomu do mnie
Nie zamknięta jest droga,

I maluczcy znajdą we mnie
Wielkość swoją.

Mef i Tyr usuwają się.

Po chwili.

TEW.

Oto wznoszę gwiazdy nowe,
I słońca niezliczone,
Zakwitnijcie ziemie
Szczęściem życia;
Zapalcie się światy moje,
Niechaj się zrodzą dziwy

Na skraju świata tonie Mef i Tyr.

Z tajni waszych,
Dotąd nieznane ludzkiemu oku.

CHÓR ANIOŁÓW.

Swięty, święty, Bóg zastępów
Okrywa nas swemi błękity.

POMYŁKI.

Str. 9 w. 3 z d. zam. Dopełnienie czyt. Donienie.

„ 98 w. 6 z d. czyt.: Próżno też głosić mu mądrość.

„ 126 w. 11 z d. zamiast z martwychwstaje zmartwychwstaje.

„ 127 w. 2 z d. zam. światowy czyt. światowi.

„ 135 w. 5 z g. zam. niezgasła czyt nie zgasła.

„ 141 w. 5 z d. zam. wżyny czyt. wyżyny.

„ 166 w. 5 z g. zam. wstępuje czyt. wstępują.